

The image shows the front cover of a book. The spine, on the left, is covered in a green material with a fine, vertical ribbed texture. The main part of the cover is decorated with a purple marbled paper pattern, featuring a complex, organic, cell-like or stone-like design in various shades of purple and lavender. At the bottom center of the cover, the URL <http://rcin.org.pl> is printed in a simple, black, sans-serif font.

<http://rcin.org.pl>







~~111~~  
~~111~~

# PRZYGODY

MOIEGO GOSPODARZA.

I IEGO RODZINY

CZYLI

POWIEŚĆ z DYLIŻANSU

NAPISANA.

WE DWÓCH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

L. A.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Religia jest pierwszą rzeczą, którą ma mieć w myśli prawy człowiek, wszystkie inne rzeczy przemijają, ta trwa: wszczęściu uśmierza, w przygodzie cieszy.

( Krasicki )

WARSZ.

W Drukarni XX. Piłzarów.

Roku 1830.



**INSTYTUT  
BADAŃ BIBLIOTECZNYCH PAN**

**Biblioteka**

ul. ... Nr 72

... zawa

**Tel. 26-... 26-52-31 w. 42**

1880

## LISTA PRENUMERATORÓW

*u W. Stanisława-Jana Borodzicza byłego  
Professoru w Królestwie Polskiem  
i utrzymującego Pensyą płci meż-  
kiej w Wilnie.*

Abramowiczówna Kajetana Chorażanka Powiatu Wiléyskiego. - - - -	1.
Bałbaszewska Aniela Instyt: przy szko- le Powiatowey Lubarskiej. - -	1.
Bańkowska Konstancya - - - -	1.
Białopiotrowiczówna Salomea. - -	1.
Bezimienna z Gub: Kijo: 50. r. assign: 0.	
Bezimienny - - - - - - - -	3.
Billewicz Kasper Marsz: Pttu. Rosień:	1.
Borzęcka z Zawadzkich Petronela Mar- szałkowa Grodzieńska. - - -	1.
Czarnecki Kazimierz z Czarney i Tamy Kollegialny Sekretarz - - -	1.
Czasnicki Felix Kandydat Filozofii.	1.
Czechowska z Walickich Wiara. -	1.
Czubowski Józef Naucz: Szkół Lubar:	1.
Chomska Wincenta. - - - - -	1.
Deramer Michał. - - - - -	1.
Dobrzańska Maryanna Radczyzna -	1.
Domaracki Woyciech Chor: Ptu. N. W.	3.
Domaracki Józefat obyw: Pttu. N. W.	1.
Eysymonttowa z Zawistowskich Józefa	1.

X. Filipkowiez Proboszcz Replański.	1.
Fischer Marcin Obyw: Pttu. N. W.	- 1.
Godlewski Franciszek Oficyna: Kom: Cel:	1.
Grocholski Jan Hr: Dukla.	- - - 1.
Grudziński Walenty.	- - - - 1.
Honźak Felix Aptekarz Lubarski.	1.
Houwaltowa z Ryrmszów Konstancya.	1.
Ihnatowicz Józef Szam: b. Dw: Pol:	1.
Januskiewiczowa Tekla Sędzina.	- 1.
Jełowicki Lambert.	- - - - - 1.
K. P.	- - - - - 1.
Kaczyński Doktor Medycyny.	- - 1.
Karwicki Hr: Duniń Kazim: Dworu	
Cesar: Ross: Kamerjunk: i Kawaler.	2.
Klepacki Stanisław Ucz: Szkoł Połock:	1.
Kosobucka Anna.	- - - - - 1.
Komorowski Albin Oficjal: Komor: Cel:	1.
Kownacki Eligiusz Marsz: Pttu. Szaw:	1.
Krasuski Stanisław Obyw: Pttu. N. W.	1.
Kretowicz Michał Obyw: Pttu. N. W.	1.
Krzywicki Julian U. M. S. K. P.	- 1.
Litwiński Dominik Obyw: Pttu. N. W.	1.
Łada Hipolit Pułkow. W. R. i Kaw:	1.
Machnicka Dorota.	- - - - - 1.
Makowski Alexander.	- - - - - 1.
Micewiczówna Marszałkówna.	- - 1.
Mochelski Krzysztof Kapit. W. P.	1.



Mochelski Andrzej Chor. Pttu. N. W.	1.
Muczyński Franciszek. - - - -	1.
Pawłowska Teresa. - - - -	1.
Piszczałowa z Kamińskich Zofia Prez:	1.
Pruszyńska z Komorowskich Anna, b.	
Marszałkowa Ihumeńska. - - -	1.
Pruszyńska z Houwaltów Brygida. -	1.
X: Sienicki Przełożony Klaszt: i szkół	
Lubarskich. - - - - -	1.
Strugalski Paweł Magister: Farm:	1.
Stucki Alexander Sekr: Komory Celney	
Gozdowskiej.	
Szumińska Maryanna Sędzina. - -	1.
Tarwidowa Zofia. - - - - -	1.
Trandefir Józef. - - - - -	1.
Wiszniewski Józef Kazimierz. - -	1.
Witkowski Antoni Oficjal: Kom: Cel:	1.
Woyszwiłłowa Marya Chorazyna. -	1.
Woyszwiłłówna Emilia. - - - -	1.
Zaiączkowski Wincenty dla Pttu. La-	
tyczowskiej Gubernii Podolskiej.	6.
Zakrzewski Andrzej Doktor Medyc:	1.
Zaleski Jan Kapit: W. R. i Kaw. -	1.
Zawadzki Wincenty. - - - -	1.
Zawierski Waleryan Sztabs rot: W. R.	1.
Zylińska z Houwaltów Anna. - -	1.

*u W. Antoniego Marcinowskiego Reda-  
ktora Kuryeru Litewskiego.*

Augustowscy Michał i Karolina sęstw:

Granicz: Kowieńscy 3. r. s. -	4.
Ciołkiewicz Felix Reg: Gran: Upitte:	1.
Cyłowicz Stanisław Adw: Szawel:	1.
Choromański Kaietan Adw: Szawel:	1.
Czerwiakowski. - - - - -	1.
Czechowski Tadeusz Rotm: z Czeczelnika rubli ass. 75. - - - - -	1.
Dowgiałło. - - - - -	1.
Domeyko M. - - - - -	1.
Edell Karol pomocnik Apt: z Kiedan.	1.
Gedroyć Xiaże Kazimierz z Dorpatu.	1.
Hryzkiewicz Maurycy Adw: Szaw:	1.
Hutorowicz Mateusz. - - - - -	1.
Huterowiczówna Józefina. - - - - -	1.
Jankiewicz Franciszek Adwokat. -	1.
Jachowska Joanna b. Kap. W. R. -	1.
Iwanowski Ignacy z Dorpatu. - -	1.
Korewo Antoni Sędzia Ziem: Szaw:	1.
Korewo Onufry Reg. Gran. Szaw.	1.
Kognowicki Antoni Deput. Kowien.	1.
Kurnatowski Henryk z Dorpatu. -	1.
Kochanowski. - - - - -	1.
Kozłowski. - - - - -	1.

Koplewski Hipolit Sędz: Grodz: Wil:	1.
Landsberg Krzysztof Kapit: W. R.	1.
Landsberg Adolf. - - - - -	1.
Łukaszewicz Ignacy Reg: Kowień:	1.
Merchelewiczowa Alexandra Porucz:	1.
Marcinowski Antoni Redaktor. -	1.
Narkiewicz Teofil Regent Ziemski Po- wiatu Szawelskiego. - - - -	1.
Nutowe Franciszek Adw: Szaw: -	1.
Niemczewska. - - - - -	1.
Podolecki Onufry Sędz: Gran: Upitc.	1.
Reykowski Dr: Medycyny i Chir: -	1.
Rączkowsy Antoni i Ludwik z Lands- bergów Sest: Gran: Upitc. - -	1.
Rymgayło Kalixt Reg: Ziem: Szaw:	1.
Stark Andrzej Apt: z Kiedan. - -	1.
Szczyt Samuel z Dorpatu. - - -	1.
Szylingowa. - - - - -	1.
Swiderski. - - - - -	1.
X. Abdulski Franciszek Wik: Surw:	1.
X. Brzuszewski Felix. - - - -	1.
Zawisza Franciszek Vice Mar: Kow:	1.
Zawisza Ludwik Podkom: Kow: -	1.
Zylewicz Wincenty Adw: Szaw: -	1.
<i>u samego wydawcy.</i>	
Baranowski Faustyn Sowiet: Tyt: -	1.
Brodzicz Stanisław Jan b. Profesor w Królestwie Polskim - - -	1.

Capelli Dziek: Oddz: Litter: Uniwers:	
Cesar: Wileń. - - - - -	1.
Forrestier Kazimierz Pułk: W. R. i K.	1.
Jastrzębska Maryanna Kapit: W. P.	1.
Leonowicz Wincenty Onufry Sowie- tnik Tytułarny. - - - - -	1.
Łowicki Józef Deput: Pttu: Sokols: Obw. Białostockiego. - - - - -	1.
Naxyanowicz Inspek: U. C. W. -	1.
Pelikan Wacław Radca stanu Rektor Uniwer: Cesar: Wileń: i Kaw: -	1.
Sawicki Ludwik Adw: Sąd: Gł: Obw: B.	1.
Szysko Józef Stud: Uniw: Cēs: Wil:	1.
Sumin Klemens Pułk: W. Ross: i kaw	1.
Wilgocki Dominik Sekret: koles: -	1.
X. Antoni Butkiewicz Kustosz zgro- madzenia OO. Bernardynów. - - -	1.

Prenumerata na dziełko to przynio-  
sła ogółem rubli sr. 85. kopieiek 50. czyli  
złł: Pols: 570. które to pieniądze po od-  
trąceniu kosztów druku i poczty, zosta-  
ną doręczone podupadliemu Jankowskiemu  
i iego rodzinie wraz z pieniędzmi z  
sprzedaży pozostałych exemplarzy o któ-  
rey to ilości w swoim czasie oddzielnie  
dam wiadomość Szanownym Czytelnikom.

L. A.

**PRZYGODY**  
**MOIEGO GOSPODARZA**  
**I IEGO RODZINY**

Dozwala się drukować z warunkiem  
aby po wydrukowaniu złożone były trzy  
exemplarze w Komitecie Cenzury. Wil-  
no 1830. Roku dnia 25. Września.

*Cenzor Leon Borowski.*

Wspaniałym sercom u-  
miejącym się litować nad  
cierpiącą ludzkością.

*Poświęcam niniejszą pracę.*

# PRZEMOWA.

Niedóść byź dobroczynnym, aby sobie serca ludzkie pozyskać, aby ich nędzę na moment ulżyć; ale naylepiędy jest byź dobroczynnym, iako członek towarzystwa dobroczynności, (któreby w każdym mieście znaydować się powinno). Bo takie towarzystwo nietylko na moment wspiera; lecz téż może ubogim wskazać robotę do wyżywienia się; sieroty uczyć rzemiosł użytecznych, próżniaków i rozpustnych przymuszać do pracy i życia cnotliwego, a żywić darmo tylko takich, którzy pracować niemogą. Złych ludzi, głupich i występnych wspierać, jest to ich liczbę na świecie pomnażać, jest to źle czynić.

*(Fran. Dmochowski).*





**K**rótkiem iest życie człowieka do poznania dostatecznego natury swoiey istoty; niedokładność tę Naywyższy doskonałą i niezgłębioną sztuką umiał pokryć, nadaiąc człowiekowi prawa, któremi kazał się rządzić i które ściśle wykonywać iest naszym obowiązkiem. *Nosce te ipsum*, (znay siebie samego), było zasadą moralności Greków i Rzymian, przecieź o błędzie tego mniemania łatwo przekonać się można zwracaiąc uwagę na dzieie świata, czy w obszerney przestrzeni wieków znaydował się choć ieden człowiek, któryby znał siebie samego. Prędzey nas uderzaią wady i ułomności drugih i dla tego łatwiey wysmiewamy ie w innych,

które w sobie samych należałoby poprawić. Słabości nasze naybardziej wypływają ze złego poznania cnoty. Jak pierwsze tak i drugą posiadamy od Boga; drugą pierwsze pokonywamy, a ztąd oczywisty wniosek, że kto cnotę posiada, ten nie tylko pokrywa swoie wady, ale nadto zyskuje miłość bliźnich i zasługę przed Bogiem. Podporą i zasadą cnót wszystkich, iest miłość Boga i bliźniego. Zostawiam uczonym dziełom rozgatunkowanie tych dwóch cnót, zwracam tu tylko uwagę moiego czytelnika, na dobrze czynienie, a którego przedmiotem iest niniejsze dzieło. Nieszukam z tego chluby, ani głośnych pochwał, niepragnę żadney wdzięczności; przecieź niemogę odrzucać rozkoszy iaka serce moje napawa, gdy iestem w stanie choć w małej części podać rękę bliźniemu.

— 3 —

Naywyższą pociechą człowieka, iest dobrze czynienie, ono nayduie swoje źródło w duszy, przewyższa wszelką radość, której kiedy indziey próżność nam zwykła udzielać. Jeżeli więc to gruntowne uczucie serca naszego, któremu towarzyszy uszczęśliwienie zupełne, iest nam od Boga nadane, i przy niem nieznamy innych skłonności, oprócz miłości Boga i bliźniego, w tenczas bez trwogi możemy spoglądać na świat i wieczność, której nikt nieminie; a łza otarta przynajmniej raz w życiu cierpiącemu, która ulepszyła byt opuszczonych sierot, a wybladłym i mdlejącym twarzom przywróciła weselość, ta łza bez wątpienia postara się dla nas o nagrodę Niebios i o wdzięczność ludzką.

Jankowski, podupadły obywatel miasta Wilna, obarczony liczném rodzeństwem,

teraz zostający w nayokropnieyszém położeniu, iest przedmiotem powyższych uwag, które się naygodnię do serc wspomniałych odnoszą.

Pozwólcie szanowni dobroczyńcy abym słów kilka niniejszego opisu podziękowaniu niezgastęj wdzięczności, w imieniu nieszczęśliwéj rodziny poświęcił. „Szczęśliwy i błogostawiony ten naród, mówi Pismo Boże, który wielu dobroczynnych w sobie zawiera., Dowiedliście tego w niejednym przykładzie i w tey chwili nawet; Wam więc należy się wdzięczność, która z pokolenia w pokolenie przechodząc, unieśmiertelni Wasze imiona.

Jankowski czuły małżonek i troskliwy Ociec, o dobro swych dzieci pracował, ile mu sił wystarczało;(zapominając niekiedy samego siebie),aby żonie swojej i dzieciom wszystkiego mógł dostarczyć, cokolwiek

pierwsze potrzeby życia wymagaia. Nie-  
spodziewany wypadek wyrwał z łona iego  
ukochaną małżonkę i owdowiał z sześciorga  
dziećmi. Łzy któremi rzęsiście skra-  
piał lica swoje, niemogąc pomnieć tak  
kosztowney straty, w iedney chwili pra-  
wie pozbawiły go wzroku, tego nayko-  
sztowniejszego skarbu przyrodzenia.  
Cóż miał nieszczęśliwy Ociec czynić,  
gdy bez małżonki i bez wzroku niemógł  
zaspokoić potrzeb dzieci? Przyrodzenie  
samo nakazało, aby powtórne zawarł  
śluby. Jankowski w téy chwili nieszedł  
za popędem miłości, szukał tylko matki  
dla swoich dzieci, i tę wynalazł. Spo-  
koyniejszy na łonie przyiaciółki i dzieci,  
pocieszał iak mógł swoją niedolę; lecz  
gdy bez pracy rąk własnych, przy szezu-  
płym swoim dobytku, niemógł wyżywić  
żony i dzieci, uchwycił się zebractwa, a

syn najstarszy przewodniczył iemu. O! bolesne wspomnienie i t $\acute{e}$ m si $\acute{e}$  d $\acute{l}$ ugo nie-szcz $\acute{e}$ sliwy Ociec cieszy $\acute{c}$  niemo $\acute{g}$ ł. Dzie $\acute{n}$  czternasty na pi $\acute{e}$ tnasty Maja roku bie-ż $\acute{a}$ cego, sta $\acute{l}$  si $\acute{e}$  dniem ostatniej jego nie-doli. Nap $\acute{e}$ dzzone chmury str $\acute{a}$ sznym a-kwilonem, zewsz $\acute{a}$ d okry $\acute{l}$ y pogodny b $\acute{l}$ ę-kit Nieba, a hucz $\acute{a}$ ce grzmoty, deszcz u-lewny i ogniste gromy, zdawa $\acute{l}$ y si $\acute{e}$  grozi $\acute{c}$  ca $\acute{l}$ ey naturze zniszczeniem. Lepian-ka Jankowskiego stoj $\acute{a}$ ca na dolinie bez żadnego przytu $\acute{l}$ ku, wystawion $\acute{a}$  by $\acute{l}$ a na pewne niebezpiec $\acute{e}$ stwo, i tak si $\acute{e}$  sta $\acute{l}$ o. Grom ugodzi $\acute{l}$  w t $\acute{e}$  n $\acute{e}$ dzna $\acute{y}$  budow $\acute{e}$  i w mgnieniu oka, obfity ogie $\acute{n}$  zala $\acute{l}$  to ustronne mieszkanie. Sen pocieszyciel niedoli, podtenczas matk $\acute{e}$  i dzieci utrzymywa $\acute{l}$  w trwa $\acute{l}$ em marzeniu, Ociec tylko, kt $\acute{o}$ remu dnia niewystarcza $\acute{l}$ o do wznoszenia mod $\acute{l}$ ów i b $\acute{l}$ agania Boga o

pomyślniejsze jutro, był niemi w tęg chwili zaięty, Słyszał że grom uderzył; lecz niemaiąc wzroku niemógł dóyrzec płomieni; gdy zaś te goracém swoim zdawały się dokuczać, zbudził żonę i zaledwo nieszczęśliwa matka pośpieszyła na ratunek dzieci, iuż z nich dwoie starszych płomienie ogarnęły. Nieustała ieszcze w gorliwości macierzyńskiej, spieszy, roztrąca gęste kłęby dymu i niezyskawszy swęg straty, podaiąc życie wyraźnęg zgubie, w pół przepalona w naysroższych boleściach wkrótce męczenięskie zakończyła życie. Ociec nędzna ofiara tego nieszczęśliwego wypadku z resztą dzieci uratowany, w iakże okropnég znajdować się musiał położeniu? kiedy w iednęg chwili, stracił to wszystko, co go tylko przywiązywać mogło do ziemi? W sam czas przybyła mu

w pomoc filozoficzna uwaga „że Bóg tak chciał, więc się Jego spełniła wola. „ Nieprzywodził myśli do rozpacz, owszem dziękczynił Bogu, że mu życie zachował, aby niemowlęta pozostałe, niezostały sierotami i tułaczami świata. Nikt mi za złe wzięść niemoże, że opisem tego wypadku zapełniłem kilka kart dzieła, przeznaczonego innemu przedmiotowi, owszem każdemu podobać się może, gdyż w nim naypiękniejsze zawierają się cnoty. Niechay ten opis lubo słabem skreślony piórem, przejdzie w naypóźniejsze czasy, niechay z niego czerpią przykłady dzieci, iak mają czcić rodzice, rodzice iak kochać dzieci, mężowie żony i wzajemnie, a wówczas moralność zaprowadzona zwiąże ludzi węzłem zgody, i człowiek człowieka iak bliźniego kochać będzie.



Niewiem iakiegó losu to dzieło doczeka, puszczam ie iednak na świat, z tą tylko wymówką, że pośpiech iaki mną powodował, aby wesprzeć nieszczęśliwą rodzinę, niedozwolił mi należycie wykończyć téy pracy (\*).

---

(\*) Przygody ninieysze są wzięte z kronik prywatney rodziny i są zupełnie zgodne z prawdą. Jest to zbiór fraszek, ale i fraszki częstokroć zabawić są w stanie,

---

## R O Z D Z I A Ł I.

---

Znałeś dawniey Woyciecha? — Kto nie-  
znał? — Co teraz  
Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie  
nieraz,  
Niegdyś w karecie z którey dał się i u-  
mizgał,  
Takich iakim iest dzisiay roztrącał i  
bryzgał. —

(*Krasicki*).

**N**ie sądz panie Czytelniku, abym chciał nudzić ciebie rozwlekłym opisaniem czarowanych zamków, iaskiń od złych duchów zamieszkałych, lasów, pagórków, dolin, mrujących strumyków, przy których naydoskonaley (według pisarzy romansów i powieści) zwykli się zabawiać kochankowie. Chcę opiewać tu prawdę, a chociaż ta w oczy kole, prze-

cięż niemogę zamilczeć tego, co dla mnie z przeciwności losów wypadło.

Niemogę przypomnieć sobie w iakiej okolicy życie zacząłem, gdyż przyciśniony nieszczęściami i niedolą, więcey myślę o moich przypadkach; nizeli o Geografii gdzie się urodziłem. Ociec mój ś. p. był rządcą iakiegoś zamku nad Wisłą i nieźle mu się działo; Pan milionowy, który był iego właścicielem, nieśłuchał nigdy rachunków moiego Oycy, krótko mówiąc, w przeciągu lat kilku, Grzegorz Podkuykomar, którym nazwiskiem i ia się szczycę, dorobił się znacznego majątku. Małgorzata Trombczyńska była moją matką, córką ubogiego szlachcica, który żył z pracy rąk własnych, uprawiając kawałek ziemi, iaki mu po spadku familiynym pozostał. Ociec mój poznawszy w nię wielkie usposobienie do gospodar-

stwa, nie tak z miłości, która jest wyższych dusz udziałem; lecz z dobrego pielęgnowania maiętności rodzicielskich, upodobał ją sobie i wkrótce się pobrali. Pieniędze przy dobrym rządzie płynęły strumieniem, a Pan dziedzic zamku, sypał je bez uwagi; czy były potrzebne, czyli nie. Któżby niewziął kiedy daią? Ociec mój brał ciągle i napychał swe kieszenie. Żył lepiej niżeli Pan dziedzic, bo umiał od kaźdey rzeczy znaczne odbierać procenta. W tym stanie dostatku moich rodziców, przyszedłem na świat, niemogę przeto dokładnie opisywać pierwiastkowego ich poźycia, zdaie mi się jednak, że musieli posiadać znaczne mienie, kiedy mnie po pańsku chowali. Matka dla spazmów (których się na wielkim nauczyła świecie) niemogła mnie sama karmić: potrzeba było mamki; lecz

i ta się znalazła — bo czegoż za pieniądze .  
nieznaydziesz ? Obcém mlekiem karmio-  
ny nabyłem obcych skłonności ; co jest  
pierwszą wadą moiego wychowania, Nie-  
mowlęcy wiek, niema w sobie nic szcze-  
gólnego, przeto opuszczam go i zaczynam  
od dzieciństwa. Dziesiąta wiosna upły-  
nęła od moiego urodzenia, a nieznałem  
ieszcze do czego książki (kosztujące tyle  
wysiłek autorów) przydać się mogą, nie-  
znałem nawet ieszcze na iaki pożytek  
literary wynalezione zostały. Cieszyłem ro-  
dziców dowcipnemi żartami, bawiłem  
się z rówiennikami moiemi i mniema-  
łem, że do grobu samego w podobney  
wolności żyć będę. Pieszczony i utrzy-  
mywany od rodziców w rozkosznych na-  
dzieiach moiey przyszłości, nie miałem  
czasu pomyśleć, że kiedyś pracować sam  
na siebie będę przymuszony. Cieszyły

mnie wątkie igraszki z prostotą wiejską, dowodziłem iakby na polu bitwy, biegałem po lasach dla nzbierania orzechów, uganiałem się za wiatrem, którego doścignąć niemogłem; wszystko było dla mnie rozkoszą na co tylko spóyrzałem, wystawuiąc sobie, że wiecznie z rodzicami żyć będę.

Nieobrazi nikogo iak sędzę; bo niebyłem nigdy sędzią moich rodziców, gdy objaśnię iakie prowadzili życie, a mianowicie śmieley to uczynić mogę, gdyż ich popioły dawno iuż wiatr różniósł po świecie. Ociec mój, poczciwy iak rzadko, był wzorem małżonków, bo patrzył przez szpary na postęпки swéy żony; a może bydz i to nayspewniéy, że nieznał przez iakie fortele, kobiety nam się podobać umieią. Matka moja była piękną, w całym znaczeniu tego wyrazu, posia-

dała uśmiech przyjemny, ten sam uśmiech który umie na raz tysiące serc podbić. Nasz dziedzic owdowiały od lat dziesięciu pilnie zwracał oko, ile razy tylko miał matkę spostrzegł, i niewiem dla czego, (bo jeszcze dzieckiem byłem) tak hojnie usługi mojego Ojca nagradzał. Przy tak wielkich łaskach iakiemi dziedzic obdarzał rodziców, matce mojej niepodobła się iednostayność życia, nalegaiąc usilnie na moiego Ojca aby sobie kupić Starostwo. Któż jest bez miłości własney? Ta rada pochlebiła Ojcu moiemu i wygotował już proźbę do Króla; lecz gdy nadto wiele żądano, a Ociec mój kochał się w pieniążkach, zwinął chorągiewkę i zaprzestał zamiaru swojego.

Odtąd udręczenia ciągle panowały w domu, wszystkiego pani matka była przyezyną, a o mnie iak zapomniano, tak za-

pomniano. Za dziesiątym rokiem poszedł jedenasty i dwónasty, a Jaś Podkuykomar, ani znał po co w lesie brzoza rośnie, ani wiedział na co się nauki przydadzą. Rośtem iak drzewo dzikie w lesie, które dzięki przyrodzeniu, ieżeli prosto wzrośnie. Klótnie domowe zakończył dzie-dzic, ofiarowaniem Oycu moiemu porzą-dney wioski, gdzie mu rozkazał przenieść się natychmiast. Już matka moja ucieszona tak znacznym darem, przestała upo-minać Oyca, że iest niedbałym o honor swojego domu, a dom dziedzica z domem naszym ścisły węzeł przyiaźni połączył. W téy chwili wyznać muszę, że i o mnie niezapomniano, albowiem na odpuszcie gdy się dziedzic dowiedział, że ieszcze nic nieumiem, iako dar przyzwoity moie-mu wiekowi ofiarował mi pięknie o-prawny obecadlnik z obrazkami. Z razn



podobał mi się podobny upominek, iakiego ieszcze ręce moje niedotchnęły, gdy się przyglądałem obrazkom; lecz gdy szkolny przyjaciel moiego Oyca, Pan Chromacki przyjechał z dalekich kraiów, człowiek pełny doświadczenia, zaiął się moją nauką, zmieniła się postać rzeczy i ten Jaś, który przed chwilą iak koza dzika od ranka do wieczoru buiał po polach, przeskakiwał rowy, i sadził się na rozpustne figle, gdy zaprzęgnięto go do książki, stracił wolność i został naynie-szczęśliwszym. Często po kilka razy na dzień, doświadczał boleśnie użytku brzozy. Znikły w ten czas dla mnie zabawy z dziećmi wieyskimi, a nowo przybrany nauczyciel ciągłemi napominaniami kruszył więzy prostoty wiodące wszystkie moje uczynki do czystey moralności, i uczyniłby niezawodnie z nieo-

krzesanego czopa, dobrze wychowaném dziecięciem. Gdyby ten poczciwy człowiek towarzyszył mi przez całe życie nie byłbym zapewne tém, czém dziś iestem. Znowu tu obwiniać matkę moją muszę, gdy po poprawie moich błędów uyrzała pokorę, z iaką słuchołem rad nauczyciela. zaczęła mnie nanowo pieścić. Nie podobało iey się wcale, że pomimo wszelkiego posłuszeństwa i chęci do nauk, Pan Chromacki ciągle mnie napominał. Kilka razy tę niegrzeczność wymawiała iemu, ten rozsądny człowiek nieoburzał się bynajmniej przeciw niy, owszem zawsze iedno śpiewał, obracając do mnie mowę: „Ucz się Jasiu pilnie, bądź pokornym i posłusznym, a poznasz późniy, kto ci był prawdziwym przyjacielem. „Dziś iuż zaczynam poznawać ważność tych słów, z których przez pieszczoty matki korzy-

stać niemogłem. Temi słowami iakie do mnie z przyjacielskiem uczuciem wymawiał Pan Chromacki, urażona popędliwa niekiedy miłość macierzyńska, przywiodła matkę moją do tey ostateczności iż po usilnych naleganiach, wymogła na moim Oycu oddalenie z domu Pana Chromackiego. Ociec mój który dla własney spokojności nauczył się bydź uległym żonie, niechciał się icy opierać i z oddaleniem przyjaciela, stracił źródło moiego szczęścia. Cieszyłem się z wolności odzyskaney i w krótkim czasie zapomniając tego, czegom się nauczył, wróciłem do dawney rozpusty. — Teraz czas abym wspomniał, że dziedzic miał córkę. Emilia rówienniczka moja, była piękną iak pączek rozwiiiającej się róży; chowała się pod dozorem ciotki Pani Sęsackiey, która z umysłu po zgonie swéy siostry,

opuściwszy klasztor Panien Brygidek, przeniosła się na mieszkanie do dziedzica, aby ulubioną Emilię przyzwolicie wychować. Przyszła mi wczesnie do głowy myśl dziedzica, że on swą córkę dla mnie sposobi; z tą łatwo rozwiązać mogłem pytanie, dla czego dziedzic tak hojnie obdarzał moich rodziców? Doszedłszy wieku piętnastego; dziedzic, aby dokonać zamiarów swoich, niemogąc dłużej znieść że w rozpuście i beczynności życia, z wielkim oporem matki mojej, postanowił odwieść mnie do szkół Jezuickich. Każdy łatwo sobie wystawić może z iak okropnem wyobrażeniem nowina ta uderzyła moje uszy, matka moja trzy razy zemdląła; lecz Ociec uważniewszy, czasu tego kiedy matka nademną łązy obfite łąła, chcąc okazać że iest Panem w domu, używał na przygotowanie nie

wyprawy. Czas bieżący iako woda, przy-  
był prędzey nizelim się spodziewał, a  
obdarzony we wszystko cokolwiek do  
nauk i wygód potrzebném było, wśród  
łez, narzekań i błogosławieństw rodzi-  
ców, razem z dzieźcem w czterokon-  
nym powozie opuściłem strzechę domo-  
wą. Rzeźkie konie toczyły nasz powóz  
dosyć szybko, przecież mi się wydawa-  
ło, że nazbyt powolno iedziemy. Na  
końcu dnia trzeciego stanęliśmy u celu  
naszey podróży. Starożytny Kościół oto-  
czony zewsząd rozłożystemi lipami, czy-  
nił powabny widok dla badacza odwie-  
cznych pamiątek, dla mnie zaś przedsta-  
wiał się iakby otchłań samego nieszczę-  
ścia. Grube mury i wielce wysokie Kła-  
sztoru Jezuitów stykały się z Kościołem,  
a wał i rów głęboki stanowiły obronę te-  
go świętego mieysca. Tam za mostem

przybywszy pod żelazną bramę, zatrzymał się nasz powóz i mnie na pół nieżywego, pośpieszny na rozkaz dziedzica sługa, wysadził z powozu. Dziedzic wysiadł za mną i po kilkakrotném zadzwonieniu roztwarły się wrota z przerażającym szczękiem łańcuchów. Opasły X. Hieronim rektor téj szkoły, wyszedł na przeciwnam i dziedzic mową łacińską przełożył mu powód swojego przybycia. Rektor skłonił się nisko, co w moich oczach wydawało się iakoby zezwalał na przyięcie moje; iakoż rzuciło się kilku posługaczy Klasztornych i rozpakowali rzeczy, iakie z sobą zabrałem. Dziedzic drugiego dnia odiechał dając mi święte przestrogi, które i dziś zachowałem w pamięci: „Wstępuiesz Janie do téj świątyni nauk, na ten koniec abyś został człowiekiem; ucz się pilnie, nauka przy-

„nosi pociechę w nieszczęściu i korzy-  
„ści całego życia, strzeż ię starannie, na-  
„ślady cnoty tych Oyców, bądź im po-  
„słusznym we wszystkim, chroń się  
„złych, a uważay na dobre postęпки. To  
„są napomnienia z serca pochodzące i  
„pragnę z duszy, abyś ie dopełniając mógł  
„zostać szczęśliwym. „ Mówiąc te sło-  
wa dziezie z uszanowaniem pożegnał  
rektora, wsiadł do powozu i odjechał, a  
ia zostawiony dozorowi surowych Jezui-  
tów, ięczałem prawie pod nauką Alvara  
Grammatyki, którey mi się napamięć u-  
czyć kazano. Z początku za nim się przy-  
zwyczaiłem do ciągłej pracy, nauka zbyt  
przykrą była dla mnie ; lecz gdy uyrza-  
łem, że niechęć moja złem odpłacaną by-  
ła i gdy z zazdrością patrzyłem, że pil-  
nie się uczący częstemi rekreacyami na-  
gradzani byli, obrzydziłem sobie próż-

niactwo i w przeciągu lat czterech postąpiłem do retoryki, co rok odbierając książki w nagrodzie. Listy rektora do rodziców pisane, wystawiały moją pilność, ja sam niezmierny doznawałem słodyczy, na codzienne pochwały moich nauczycieli. Nieszczęście pierwiastkowego wychowania sprowadziło na mój umysł burzę, której niebyłem w stanie odeprzeć. Rok dziewiętnasty, nayburzliwszy wiek młodości zjawił mi towarzyszków, których zepsucie tak pięknie we mnie ukształcone obyczaje skaziło. Ukończyłem szkoły; lecz Rektor o pochwałach moich zamilczał, bo na nie niezasłużyłem tą razą. Dręczyłem się naganą, na klęczkach błagałem nauczycieli, aby cofnęli swój wyrok; lecz ten już zapadł i odmienić się niemógł. Towarzysze, którzy zepsucia moiego byli powodem, bez



przebaczenia zostali oddaleni ze szkół, mnie przecież pamiętni na dawną pilność, wydali patent naymniey zasłużonemu. Cóż to wszystko znaczyło, gdy niespokoyność skryta, ciągle mi wspominała przestrogi dziedzica. Upłynął czas do poprawy na dobitkę moich cierpień odebrałem listy od dziedzica, że Matka i Ociec pomarli i że mój przyjazd iest nieodbicie potrzebnym. Rektor i nauczyciele, Oycowskie dali mi napomnienia płakałem, iak dziecko, chociaż iuż rok dwódziesty liczyłem. Całowałem ręce z kolei moich przełożonych, nayświęciey przyrzekaiąc poprawę; ze łzami błagałem przebaczenia; lecz te głosy pochodzące tylko z serca czystego, nie mogły byđź szczeremi, gdyż przez zepsucie zakorzenione w moiey duszy, pogardziłem wszelkiemi przestrogami. Oto



jest obraz moiéy młodości! Oby dzisiejsza młodzież z niego dla siebie niewyczerpane znalazła korzyści!



## R O Z D Z I A Ł II.

---

Wolno szaleć młodozieży, {wolno starym  
zwodzić,

Wolno się na czas żenić, wolno się roz-  
wodzić,

Godzi się kraść Ojczyznę, łatwą i po-  
wolną,

A mnież sarkać na takie bezprawia nie-  
wolno?

Niech się miota złość na cię i chytrość  
bezczelna,

Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rze-  
telna.

( *Krasicki.* )

**P**rzybywszy do domu, (ktokolwiek czy-  
tać mię będzie), łatwo się domyśleć mo-  
że, ile uczuć zgromadzonych w sercu,  
szarpało mą duszą. Gdzie tylko oczy

zwróciłem wszędzie mi się wspominali rodzice, których straty niewystarczały oczy do opłakania. Wszystko zastałem w nieporządku, lubo dziedzic przywiązany do domu naszego, postarał się natychmiast nasz majątek zaopatrzyć pieczęciami rządowemi, przecież w gospodarstwie znalazłem znaczną odmianę. Stałem nieporuszony przy progu mieszkania moich rodziców, a niechcąc gwałcić pieczęci rządowych, pobiegłem do dziedzica. Ten szanowny przyjaciel domu naszego, powitał mnie z uciskami godnemi samego Ojca, i bez najmniejszych wymówek w najpowabniejszy sposób zaczął mnie pocieszać. Pociecha w tym miejscu, niemogła znaleźć swojej właściwej mocy, gdyż mi bezustannie się wydawało, że rozpusta i złe prowadzenie siebie, przyspieszyło zgon ro-

dziców. Dziedzie trzeciego dnia przy-  
jazdu moiego przyzwał urzędnika, aby  
był przytomnym oderwaniu pieczęci.  
Drzwi otwarte przez pochołków sądo-  
wych, w prowadziły nas do pokoiów.  
Na pierwszy rzut oka dał mi się spo-  
strzedz stół okrągły, przy którym mój  
Ociec zwykł był pracować, na nim  
leżały rozrzucone papiery, i za nim  
przystąpiłem do niego, aby przeczytać  
co w sobie zawierały, łzami rzewnymi  
skropiłem ziemię na której stałem, i  
dreszcz śmiertelny przeszył moje człon-  
ki. Zmuszony iednak od urzędnika,  
abym przeczytał co mój Ociec w za-  
pisie swojego majątku umieścił, drżącą  
ręką schwytawszy pismo, te słowa wy-  
czytałem: „ Janie! iesteś w tym wieku,  
„ w którym rozum powinien mieć pierw-  
„ sze mieysce przed słabościami ludz-

„kiemi. Utraciłeś Matkę, tracisz Oycę, który konając te kryśli słowa. Pamiętaj że ci nikt niepozostał tak przychylny, iak twoi rodzice. Mamić cię będzie próżność światowa, pochlebcy kadziła ci palić będą, a zawiść podła czycha iuż na ten grosz, który ia krwawym potem czoła zapracowałem. Na niczem ci zbywać niehędzie, szanny tylko cnotę, bo na krok od niey zbroczenie, stanie się przepowiednią twoiey zguby. Czynię cię dziedzicem moiego maiątku, żyi szczęśliwie i pamiętaj na słowa iakie śmiertelną ręką skreśliłem, żegnam cię, żyi pod błogostawieństwem Oycowskiem. “ Nie wiem prawdziwie, co się ze mną działo w chwili, gdy skończyłem czytać, serce moje bić przestało, krew ścinać się zaczęła, szaleństwo opanowało ro-

zum, chciałem umrzeć, lecz wyrok przeznaczenia, w naywyszszem osłabieniu znajduiącego się, przyzywał do życia. Z boleścią patrzyli na mnie przytomni, a dziedzic który pragnął z duszy widzieć mnie połączonym z swoją córką, nieodmówił mi w tém razie pomocy, zachęcił nagrodą pacholków, kazał zaiechać powozowi i ja umieszczony przy nim poiechaliśmy do zamku. Na miękkiej sofie której dziedzic używał do spoczynku poobiedniego) złożony, zostawałem dni kilka bez przytomności, niewidziałem nic przed sobą, prócz Matki i Ojca cierpiących z moiego zapomnienia; wszystko mi obojętnem było, wzrok obłąkany, niemógł rozeznaczyć przedmiotów, a wyzuty prawie z czucia, leżałem jak martwy. Emilia (o której powyżey wspomniałem) nieodstępna towa-

rzyszką była moich cierpień, dogadzała wszystkim moim potrzebom, z czułością macierzyńską. Dzie-dziec świadek jey przywiązania, cie-szył się pokątnie, że swoich dopnie za-miarów, błagając gorąco Boga, aby mi zdrowie powrócił. Dziedziec nieznał mo-ich skłonności, z żalu iaki po stracie ro-dziców uczulem oceniał moje serce, gdy tym czasem ia sam wyznać muszę, że ser-ce skażone zepsuciem, mogło tylko zo-stać dobrém przez doświadczenie wielu przeciwności. O! gdybym wiedział w cza-sie moiéy niemocy, że ten Anioł dobro-ci, opiekuje się moiém zdrowiem, mo-żebym do razu porzucił złe skłonności, i pilnym cnoty przestrzegaczem został. Emiliaby mnie nauczyła iak mam żyć dla niéy, ona by była dla mnie iedyną po-siechą; lecz się inaczey stało, Bóg który



doświadcza niekiedy serc naszych, roz-  
kazał, aby ta, której życiem byłem,  
w chwili odzyskiwania sił, odstąpiła ło-  
ża moiego. Obudzony ze słabości przy-  
chodząc stopniowo do zdrowia, niewie-  
działem komu mam dziękczynić, za sta-  
rania, podjęte w moiej chorobie. Nie-  
miałem ieszcze wyobrażenia co iest mi-  
łość prawdziwa. Przyszedł czas nako-  
niec, gdy pewnego razu dziedzic wszedł  
do pokoju, w którym leżałem, pozdrowił  
mnie uprzejmie i wyiawił chęć swoją.  
Niewiedziałem co nato odpowiedzieć, ru-  
mieniec gęsty okrasił me lica, a po chwili  
namysłu, prosiłem o dni kilka do rozwa-  
gi. Zezwolił mój dobroczyńca nato, a  
gdym odieżdżał do domu, towarzysząc  
mi ciągle prawił o swojej Emilii. Przy-  
bywszy do domu, gdy dziedzic odiechał  
do siebie, zacząłem od uporządkowania

gospodarstwa. Przyzwałem ekonoma, wypytałem go o stanie włościan, biedniejszym dałem zapomogę; sam byłem szczęśliwy, patrząc na szczęście moich poddanych. Przybyły czasy wiosenne, robocze dni nastąpiły i chociaż nieznałem się na czynnościach rolnictwa, przecież zachęceniem włościan do nich, bywałem towarzyszem ich trudów.

Wszyscy utrzymują, że miłość pierwsza jest silną pobudką do cnoty, nieprzeczę temu, a nawet pochwaliłbym to zdanie, gdybym iey przeciwnych nie doznał skutków. Razu pewnego rozważając piękności natury u podgórza, które za podstawę zamkowi służyło, uyrzałem piękną Emilię samotnie błąkającą po gaju. Siła magnetyczna zbliżyła mnie do niéy, usta moje zaniemiały, wzruszenie niezwyčajne uczuło moje serce i po długiem milczeniu roz-

mowa nasza ciągną bydź zaczęła. Zdumiewaliśmy się nad pięknosciami natury, i co raz daley zagłębiając się w zachwyceniu, przybyliśmy do pierwszego wyznania miłości. Język mój ledwie obracał się w gębie, a nieznając techniczno-miłosnych wyrażień, prosto się tłómaczył. Niebędę opisywać iak często na podobnych rozmowach czas trawiliśmy, tak też niewidzę potrzeby liczyć westchnień i uściśnień, iakie zwykły towarzyszyć miłości; krótko lepiej wyznać wolę żem pokochał Emilią i wzajemnie od niej kochany byłem. Jak słodkie są te chwile, które poświęcamy miłości, żadnym wyrazem określić się niemogą. Byłem zupełnie szczęśliwy, zapomniałem straty moich rodziców ilekroć razy moim oczom przedstawił się uśmiech

Emilii. We śnie nawet pełno iéy było w moiéy wyobraźni.

Emilia była piękną ; lecz dla kobiety nie iest ieszcze dostatecznym tén przymiot, bo gdy lata przeminą, piękność znika, a ieżeli niema oświeconego rozumu i ustalonych przymiotów serca i duszy, cóż się pozostanie ? Uznała tę prawdę ciotka Emilii, chociaż sama była dostatecznie oświeconą; przecieź szczerze pragnęła, aby Emilia oddana na pensyę nabrała więcéy doświadczenia, i nauczyła się iak ma żyć w świecie, do którego przeznaczoną była. Niewiedziałem o tym zamiarze, a nawet dziadzie zalecił swéy córce, ściśle w téy mierze przedemną milczenie. Przesiadywałem bezustannie w zamku najmiley czas przepędzając. Godziny w mgnieniu oka spływały, dzień po dniu uciekał i

zbliżył się czas rozstania moiego z najsłodszą Emilią. Do ostatniej chwili o niczem niewiedziałem, a nawet Pan Szczyrzecki sąsiad moiej wioski dnia tego przyjechał dla wypłacenia długu, iaki u moiego Oycy zaciągnął, przeto cały dzień iemu poświęcić musiałem. Szczyrzecki filut doskonały, przewąchał że odpływam w dostatki; a pomłodości poznając ze niemam doświadczenia postanowił mnie oskubać. Obszerne dawał pochwały moiemu Oycu, śmiał się i płakał na przemiany, co chwila mnie całował i nazywał najlepszym przyjacielem. Któżby się spodziewał, żeby ten człowiek udający najlepszego, mógł mieć złe zamiary? Polubiłem go dorazu, gdyż zdawało mi się, że lepszego przyjaciela nigdy nieznaydę. Przy wieczery Szczyrzecki rozszerzał się nad różnemi przygodami swo-

iego życia. Płynność iego mowy i dobór wyrazów, zaięły całą moją uwagę. Niemogło mi iednak wyjść z myśli dla czego Szczyrzecki pierwszy raz mnie widząc, ze szczegółów swego życia otwarcie się zwierzył, aż koniec po wieczerzy, kiedy się gotował do odiazdu, objaśnił tę zagadkę. Żegnam cię Panie Janie, iutro obchodzę dzień urodzin moich, będę miał wiele gości na obiedzie i spodziewam się że niewzgardzisz naszém towarzystwem. Potrzeba pieniędzy ośmiela mnie do proźby, żebyś był łaskaw wrócić te pieniądze, którem ci przed południem doręczył, niewierzysz iak mnie to boli, że przy pierwszój znaomości proźbą śmiem utrudzać ciebie. Karczmarz zawiódł mnie w wypłacie arendy, Tuz wielki mój przyiaciel odroczył termin wypłaty swojego długu, a tak zawiedziony

niewiedziałbym co z sobą począć ;  
bó sam się zastanów Panie Janie,  
iuz iest po północy , więc mało zostaje  
czasu do jutra. Tak szczere tłumaczenie  
nowego przyjaciela, zmiękczyło niechęć  
moją, oddałem sumnę iaką mi przywiózł  
i na tém się skończyły pierwsze iego od-  
wiedziny. Przywykły do rannego wsta-  
wania, ieszcze przed wschodem słońca  
nazaiutrz udałem się na przechadzkę i  
za ledwo o kilka stay byłem oddalony od  
dworu, gdy na wielkim gościncu uyrza-  
łem powóz dziedzica szybko toczący się  
ku mnie. W nadziei że dziedzic spieszy  
z odwiedzinami do mnie, wróciłem i  
z śniadaniem zaczekałem na niego. Gdy  
iedna i druga upłynęła godzina, a dzie-  
dzica niebyło, posłałem umysłnego, czy  
przypadek iaki niewydarzył mu się  
na drodze. Umyslny wkrótce powrócił

i doniósł mi tę smutną wiadomość, że Emilia z siostrą dziedzica w daleką podróż odiechały. Możeby grom tak silnie w moje serce nieuderzył, iak ta sroga dla mnie wiadomość. Rozkazałem natychmiast założyć konie do powozu i postanowiłem pojechać do zamku, chociażby przyszło opuścić ucztę u Szczyrleckiego. W drodze rozmyślałem nad tem z boleścią, co dało powód, tak nagłego odjazdu Emilii. Stałem wreszcie w zamku i powitawszy uprzeymie dziedzica, pierwszym do niego wymówionym wyrazem, drogie dla mnie imie Emilii było. Odiechała odpowiedział rozczulony Oyciec i niewiem iak prędko powróci. Miłość wasza zadawalnia moje nadzieie, pragnałem z duszy do skutku ie przzwieźdź; lecz uwaga na twoie i ie szczęście, (którcy ty sam oddasz spr-



wiedliwość, aby się okrzesała w świecie ) z żalem przywiązanego Oycy, znagliła moją siostrę do odwiezienia iey do iakiego znacznego miasta na naukę. Bądź spokojnym młodzieńcze, znam serce Emilii i przywiązanie iey ku tobie. Przy odieździe prosiła mnie usilnie, abym iey pozwolił słów kilka do ciebie napisać, niemogłem się sprzeciwić temu, napisała i oto icst list, iako zakład szczeréy przyiaźni. Drogi kochanku! Woli Oycy i Corki która Matki mieysce zastępowała, oporu czynić niemogłem, a iezli poznałeś moje serce, powinienes być przekonany, że iego uczuć, ani czas, ani odległość mieysca niezmeni. Odieżdżam z tą nadzieią że niezechcesz zdradzać przyiaźni naszej. Rądz zdrów i przyymiy te wyrazy od szczerze cię kochaiący Emilii. Kilka razy te słowa odczytywałem,

całowałem litery które ię ręka kreśliła: Urok szczęścia opanował me zmysły i pociecha w sam czas przybyła; uściskałem przyszłego Oycę z czułością synowską i opuściłem zamek z radością, iakiey nic wyrównać niezdola. Przybywszy do domu zacząłem się przygotowywać do odjazdu na ucztę; lecz zaledwo wydałem sługom rozkazy, aliści Figlacki towarzysz mój szkolny przybywa. Wesołość iego i dowcipne żarty, do reszty spędziły smutek z moiego serca, i z wypogodzonem zupełnie czołem, w towarzystwie iego, udałem się na zaprosiny. Niemogłem zgadnąć w iakie weyde towarzystwo, że zaś lubilem się bawić, iest to skłonnością młodości.

Kto niechciał, ze mnie korzystał, gospodarstwo szło oporem, a uawet nie-sposobność moja do zarządzania włością,

oraz większe ślady nieporządku okazywała. Prawda, że rodzice moi (przy oszczędném życiu i znacznych korzyściach zostawili mi wielki zapas gotowych pieniędzy ; lecz gdybym umiał korzystać z tego, co było na gruncie, mógłbym bez nadwyrężenia kapitału prowadzić życie uczciwe. Inaczej się stało — miałem podostatkiem pieniędzy, przeto mnóstwo przyjaciół zaczęło się ubiegać o moją zażyłość, stali do póty, póki było co w trzosie ; lecz gdy przez zbytki i rozpustę utraciłem wszystko, ci nawet, którzy liczne doświadczali odemnie dobrodzieystwa, ci mówię odrzekli się mnie, i ja wypędzony z dziedzictwa moich rodziców, w żebrackim stanie tułałam się po świecie, iak to poniżej okażę.

R O Z D Z I A Ł III.

---

Do was mowę zwracam sztuczni, a ostro-  
żni,  
Filuci oświeceni i Jaśnie Wielmożni,  
Wielmożni i Szlachetni, z zgraią waszą  
całą;  
Winszuję że w tym roku dobrze się  
udało,  
Coście tylko pragnęli, wszystko wam los  
zdarzył,  
Wycie się tam ogrzali, gdzie się drugi  
sparzył.  
Fortuna, której koło ustawnie się łączy,  
Była ślepą dla innych, dla was miała  
oczy.

( *Krasicki.* )

**N**iezdarzyło mi się nigdy czytać La-  
watera sławnego badacza skłonności  
ludzkich, ze składu ich twarzy; ( bo

wyznam otwarciey żem się na literata nie-  
spobił, ) a chociażby i tak było, przy  
miernych naukach, iakiemi z niechęcią  
przyozdobiłem mój rozum; niemógłbym  
się porywać do czytania dzieła, tyle  
wymagającego rozumowań i zdolności;  
lecz do czegoż ta długa przemowa,  
niemiałem doświadczenia, więc ludzi  
poznać niemogłem. Szczyrzecki zawoła-  
ny szalbierz, marnotrawnik i szuler, wy-  
dawał się w oczach moich iak nay-  
lepszym człowiekiem i do dziś dnia  
żałuję, żem się nieporadził dziedzica,  
o nowo zabraney znaiomości; owszem  
pół słówkiem, tylko zapytany, od-  
wiedziałem, że iestem w pewne miey-  
sce zaproszony, na obiad, z powodu u-  
rodzin gospodarza. Rzecz widoczna, że  
Szczyrzecki z uczciwemi niemógł mieć  
przyjaźni, przeciwnie zaś wszyscy któ-

rych główną czynnością było szkoder-  
nie drugim, składali liczbę jego nay-  
lepszych przyjaciół. Ja obwiniać w  
tej mierze bynajmniey siebie niemo-  
gę bom nikogo nieskrzywdził; lecz że  
miałem pieniądze, niemogłem więc bydź  
wyłączonym od przyiaźni Szczyrze-  
ckiego. Figlacki ciągle mi prawił i roz-  
wodził się nad pochwałami Szczyrze-  
ckiego, a kończąc swoje pochwały, te do-  
dał słowa: Luby przyiacielu, ile mnie  
cieszy, że razem z tobą cały dzień za-  
bawić się mogę, tyle powinienesz dzie-  
kować Szczyrzeckiemu, że ciebie zapo-  
zna z znakomitemi osobami miasta na-  
szego, ( iakie z tąd o mil kilka leży i  
ma nadzór bez posrzedni, nad okolicam  
które przebywamy. ) Chciał daley mó-  
wić; lecz uyrzenie wioski Szczyrze-  
ckiego, zamkneło mu usta. W milcze

niu tę część drogi odbyli, tak, iakby Figlaeki chciał się przygotować do nauki nowicyusza szkoły filutów. Stanęliśmy wreście przed drzwiami Szczyrzeckiego; lecz niepodobało mi się, że nikt na nasze niewyszedł spodkanie (co umnie we zwyczajui było) powtóre zasmucony zostałem, śmiałą mową Figlackiego, który się odważył żądać, aby mnie uczyć w gronie znakomitych osób. Prawdę mówiąc rodzice moi starannie unikali zności z wielkimi Panami, z kądże więc żyć na świecie, nauczyć się mogłem? Ta klasa ludzi według uczonych znawców, jest szkołą naszego wychowania, gdyż w niej uyrzeć można wszystkie cnoty w iasnych kolorach, nierównie też wiaśniejszych wady i namiętności. Wysiadłszy z powozu, po kamiennych wschodach przyby-

liśmy do przedsionka gdzie dwóch stroy-  
no przybranych pokojówców czekało  
na przyięcie czapek i lasek przybywa-  
jących gości. Po uskutecznieniu tego  
ceremoniału, otworzono nam drzwi do  
wielkiego salonu, gdzie zastaliśmy już  
wszystkich zgromadzonych. Pierwsze  
kroki zwróciliśmy do gospodarza domu,  
któremu w czułych słowach staraliśmy  
się wynurzyć szczere nasze życzenia.  
Ten pierwszy wstęp w tak liczne to-  
warzystwo pomieszał mnie niezmiernie.  
Niewiedziałem co do kogo przemówić  
i stałem w milczeniu nieśmiejąc nawet  
usiąść. Uważał to pilnie Szczyrzecki  
i zaprosił mnie siedzieć. Usiadłem, ale  
znowu nieporuszony czas długi, nie-  
śmiałem ust otworzyć. Przy śniada-  
niu iakie wkrótce zastawiono i śmia-  
łość przybyła i ięzyk nabrał więcej



płynności, gdy kilku kiliszkami starego Węgrzyna rozgrzała mi się głowa. Wdałem się w rozmowę z Panem Staruszkiewiczem, który niepospolite miejsce przy dworze Króla posiadał, ten starzec objaśnił mnie w jakie się towarzystwo wdałem. Mości Panie rzekł do mnie, gdybym niebył Chrzestnym Ojcem Szczyrzeckiego, moja nogaby tu niepostała i żałuję mocno WPana, że się tu znalazłeś. Niech cię to nieuraza bynajmniej, że wśród zabawy, chcę ci do niej przeciąć drogę; po nieśmiałości twojej poznać mogłem, że nie jesteś zepsutym; pójdź ze mną do innego pokoju, tam bez świadków iakby przez perspektywę, ze wszystkiemi tu znajdującemi się osobami, bliżej cię zapoznam. Z porządku rzeczy zacznę od gospodarza. Jest to człowiek

niszczący chwile życia swojego, (którychby mógł użyć korzystniey dla swoiey Ojczyzny.) Szulerswo ta zgubna żądza dla człowieka, było iedyną jego rozrywką i zobaczysz WPan saru pochwili, że dzień dzisieyszy bez niego nieobeydzie: Dla tego też ia dopełniając tylko powinności powinowactwa, po skończonym obiedzie incognito się wyniosę, i życzyłbym z serca WPanu, abyś podobnie uczynił. Niejestem plotką; bo do tēy wady czuię zupełną odrazę, niechcę nikomu szkodzić, ale radbym przekonać WPana, że towarzystwo w jakim się znajduiemy, nie jest nam właściwém. Ten opasły, który pierwsze miejsce na sofie zajmuie, jest Sędzią Trybunału Piotrkowskiego, WPan niewątpię, abyś niewiedział do czego ten urząd jest przeznaczonym,

przecież z tym Jegomością inaczej się dzieie. Na kredyt sprawy sądzić niechce, a kto iest bogatszym ten proces wygrywa, krótko mówiąc, przedayny Sędzia na worku zasada sprawiedliwość. Przy nim siedzący ten podstarzały kawaler, iest Klientem tego sądu, który niemoże dobrze sprawy zrozumieć, ieżli mu strona rąk niepozłoci: daley siedzi celnik, który strzegąc pilnie, aby nadużyć towarów niebyło, sam ie przemycą i w dwóynasób zyskuie, reszta iak W Pan widzisz, iest zgromadzeniem filutów, którzy radzi do maiętnych się przyczepiaią. Byłby mi wiele ieszcze powiedział, gdyby niedano znać do stołu. Poszliśmy wszyscy do iadalney sali. Stół był suto zastawiony, nie brakowało na niczem, kielichy co chwila krążyły na około.

Byłem iak w lesie, setne wiwaty raziły mi uszy, a głowa coraz bardziej zaczęła mi się zawracać. Zapomniałem nawet słów Staruszkiewicza, zacząłem bydz szczęśliwym w takim towarzystwie; zaprzyjaźniłem się z wielu osobami. Po skończonym obiedzie uważałem iak Staruszkiewicz wysunął się za drzwi i więćy niewracał, ia zaś pierwszy raz tak - wielce rozweselony, niechciałem póysć za iego przykładem; zostałem więc i na nieszczęście wciągniono mnie do Faraona. Wyznać tu winienem; że niewiedziałem ieszcze na iaki koniec karty są wynalezione; lecz po krótkiej nauce, iaką się biegły w niej Szczyrzecki zaiął, lepiej iey zasady poiąłem, niżeli przez lat kilka Jezuickiego Alvara. Dla pochwały takiej poiętności uznano mnie Mistrzem

szulerstwa i dozwolono abym bank  
ciągnął. Z razu nie źle poszło, ponite-  
rowie krewili, a ja złoto zgarniałem; lecz  
gdy fortuna niepewna w swoim obrocie o-  
kazała mi tył, przegrałem wszystko i utra-  
ciłem chęć grania. Szczyrzecki niechcąc  
się wstydzic swojej nauki, pożyczwszy  
mi znaczney summy złota, zaczął podżegać  
miłemi słowami, abym znowu doświadczał  
szczęścia, czy straty nieodzyszczę. Nie-  
doświadczony, grać zaczynam i znowu  
przegrywam, mniemałem przynajmniey,  
że się inni nademną litować będą; ina-  
czej się stało, zewsząd słyszałem gło-  
sne śmiechy, i w takim stanie rzeczy,  
żałując swojej krzywdy, zaprosiłem  
wszystkich na jutro do siebie i z znacz-  
nym długiem do domu odiechałem. Ła-  
two sobie każdy wystawić może, iak  
dręczące myśli trapiły mnie noc całą.

Nazajutrz przybyła mi w pomoc nadzieja, że stratę powetuję, i w tym celu wysławszy po karty do miasta, udałem się do dziedzica. Już go w zamku nie było, nie wiadomo gdzie wyjechał i na iak długo. Podwójnie zmartwiony, wróciłem do domu, gdzie karty zastałem i wkrótce przybyli zaproszeni towarzysze. Wino strumieniem się lało, stół był gustowniej zastawiony niżeli u Szczyrzeckiego, i ten ieden wieczór w którym los mi nie sprzyiał, był hasłem terażniejszey nędzy. Przegrałem to wszystko, co tylko mi rodzice w gotówce zostawili, wioska stała się pastwą dłużników, a ia ledwo z uzebranych pieniędzy, zdołałem przybyć do Pruss. Niechciałem się dłużej bawić na téj ziemi, która mi tyle smutnych wspomnień napomykała. Uciekłem w nocy z dóbr moich rodzi-

ców, rozumiejąc, że na inną ziemi szczęśliwszym zostanę. Oto jest koniec losów człowieka, który niepamiętny na przestrogi doświadczeńszych, idzie za popędem swoich namiętności i bez względu że iatros żyć trzeba, trwoni wszystko, co mu obfite w dary przyrodzenie użyczyło. Przybywszy do Gdańska już mi zabrakło pieniędzy; siedziałem nad portem łzami rozpaczy zalany, aliści spostrzegam Dyliżans, zachęcam woźnicę, aby przez litość Bożką, zabrał mnie z sobą do Paryża, lub przynajmniej wystawił mój opłakany stan przełożonemu Dyliżansu. Głuchy na moje prośby woźnica, śpiesznie dążył do pocztowego domu; biegłem cwałem za nim w nadziei, że uzyszczę pozwolenie. Stałem u progu i ledwo co na nim usiąść zdążyłem, gdy zeń wyszedł zasłużony

woyskowy, na którego twarzy pełno kryś oznaczało męztwo i poświęcenie się w obronie kraiu. Spóyrzał na mnie, litość odezwała się w jego sercu, zapytał czego mi potrzeba; gdy żał nie dał mi nic odpowiedzieć, dobył worka z kieszeni i nie licząc wiele w sobie zawierał, dał mi mówiąc: „przyimiy WacPan ten dar, widzę iesteś potrzebnym;“ znowu łzy nie dały mi mówić, iednak pieniędzy przyiąć nie chciałem. „Czegóż więc WacPanu potrzeba, zapytał daley woyskowy, mów prędzey; Dylizans do Paryża odchodzi, muszę się tam niezwłocznie udać dla odebrania świadectw moich zasług; na miłość Bozką, nieociągay się, wszystko dla WacPana uczynię, co będzie w moiey mocy.“ Poznałem w téy chwili ważną potrzebę odkrycia mu moich zamiarów, i niezważaiąc na łzy



jakich pełne moje oczy były, tak nareszcie mówić zacząłem. „ Łaskawy Panie! uwiadomiony że Dylizans do Paryża odchodzi, pośpieszyłem za nim w nadziei, że bezpłatnie tam dojechać mogę, ieżli do tego uzyszczę pozwolenie. „ — “ W jakimże WacPan zamiarze tam chcesz jechać „ — Chcę szukać szczęścia z którego na własney ziemi pozbawiony byłem. “ — „ Dobrze więc, siadaj ze mną, wszelkie koszta twoiëy podróży zaspokoie, zostaw tylko tę przyjemność, opowiedzenia mi swoich przygód, gdyż z postawy twoiëy i sposobu tłómaczenia się, poznałem żeś się nieurodził w tym stanie w jakim zostaiesz. “ Prawda, której mnie nędzna nauczyła, nie kazała nic tać przed nowym moim dobroczyńcą, wyznałem szczerze to, co powyżey o sobie mówiłem w kształcie powieści i miałem tę

iedyną pociechę, pociechę naywyższą, że po skończeniu opowiadania moiego, w osobie nieznanego woyskowego, poznałem Chromackiego przyjaciela szkolnego moiego Oycy; nie ia wprawdzie go poznałem; lecz on, gdy skończyłem powieść, schwytał mnie w objęcia swoje, i z uniesieniem zaczął wymawiać imię moiego Oycy i co raz przyciskał mnie do serca mówiąc: „Kochany Panie Janie, innego mógłbyś dopiąć celu; lecz przeciwności, które ci na zawadzie stały (iak się domyślam z twoiey powieści) niedozwoliły ci przyyść do doświadczenia. Znam to iak wiek młody iest burzliwy i ia te same przebywałem koleie; lecz Bóg, który nas rozumem odgraniczył od zwierząt, powinien był byđz tobie skazówką do cnoty: Niechciałeś słuhać głosu rozumu, patrzyłeś na przepaści

óziemblem okiem, i wnie z woli własney pogrążony zostałeś. Nie te zasady w twoim sercu starałem się zaszcześcić; byłeś już na dobrej drodze, cnota się do ciebie uśmiechała, a występki unikał. Pieszczoty rodzicielskie do tego cię przywiodły stanu, niewinność ich za to, a nawet ciebie uwielbiam, żeś przez doświadczenie przyszedł do rozumu. Nie chcę cię dłużej nauczać i teraz poznałem jeszcze w tobie serce prawe. Kocham cię jak syna własnego, bo wiem dostatecznie, że oddalenie moje nie z Ojca twego przyczyny poszło; lecz z twojej matki, która cię za nadto kochała. Bądź mi przyjacielem i słuchaj rad moich do śmierci.“ Kończąc te słowa znowu mnie uściskał, przyrzekłem mu uroczyście słuchać, co tylko rozkaże; chciałem nawet mu służyć; lecz ten wspa-

niały człowiek, którego żadne widoki nieprzywiązywały do mnie, odrzucił te oświadczenia i chciał usilnie wrócić mnie do pierwszego stanu.“ Nie odstąpię ciebie Panie Janie, zostań u mnie do śmierci, albo przynajmniey póty, dopóki los twój polepszonym niebędzie. W Paryżu mam moją rodzinę, nie z krwi pochodzącą; lecz z dobrodzieystw jakimi mnie obdarzała, bo wyznać ci muszę, że jestem sierotą, na utrzymaniu Pana Fryca Birmana, którego wypadki i przygody są mi zupełnie wiadome, a które wiele ciekawości zawierają wsobie.“



## ROZDZIAŁ IV.

---

Gdybyć to kupowano xięgi! toby przecie  
Człowiek iaką łachmanę zawiesił na grzbie-  
cie;  
Každy chce darmo zyskać: iużbym mu u-  
stąpił  
Rozumu, byle tylko za papier nieskaپیł;  
Lecz w naszym kraiu jeszcze ten dzień  
niezawitał  
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.

( *Naruszewicz.* )

**M**aiąc wrodzoną ciekawość do słucha-  
nia powieści, prosiłem usilnie Pana Chro-  
mackiego aby mi nieodmówił opowie-  
dzenia przygód własnych i nabytęy iego  
rodziny. „Panie Janie rzekł do mnie, z  
tąd mamy ieszcze naymniey dziesięć dni

drogi do Paryża. Gdybym wiedział że ciekawość iedynie powołuie tobą w tém wyzwaniu, nigdybym niechciał odkrywać tajemnic moich dobroczyńców; lecz że dla twoiéy nauki i innych potrzeba wymaga, niebędę nie oszczędzał i odkryię wszystko, coby tylko mogło służyć do twoiéy poprawy. Słuchay więc: Niewiem iak nazwać moich własnych rodziców, bo ieszcze dzieckiem byłem kiedy mnie Fryc-Birman sławny Oberżysta Paryża przyjął pod swoją opiekę; dobry ten człowiek, z powodu że chramałem na prawą nogę i że byłem Polakiem, dał mi nazwisko Chromacki, a niewiedząc czy byłem chrzczony, przeznaczył mi imie w obec duchownéy osoby Michał i oto widzisz przed sobą Michała Chromackiego. Jak mi późniey Birman powiedział byłem po-

rzucony na drodze prowadzącej z Piemontu do Paryża; że długo poszukiwał nielitościwych moich rodziców i że nakoniec niemogąc ich wynaleść, sam się ogłosił mym Oycem. Prawdę mówiąc nieubliżył w niczem temu szanownemu nazwisku. Dzieciństwo moje z człowiekiem tak rzadkiej cnoty i alicyj był przybrany mój Ociec; zeszło na samych naukach. Wdowiec od lat dwódziestu często wspominał swą żonę; miała to być kobieta chwalebnych przymiotów, serca i duszy, kochano ją wszędzie i wspólnie z mężem żałowano jej straty. Birman którego od dzieciństwa przywykłem Oycem nazywać, był człowiekiem dobrze podtatusiałym, przecieź żywość jego charakteru i bystry dowcip, iednały mu powszechny szacunek; nie dla tego mówię że był starym, bo

i starość ma swoje ciernie ; lecz że był nayuczciwszym i nayrzetelnieyszym oberżystą Paryża, przeto wielkie z podróżnych ciągnął korzyści i w krótcie został Panem. Gdy początki nauk w domu odebrałem, przy pilnem staraniu w dziesiątym roku już byłem u-  
sposobiony do szkół. Ociec mój wiedząc że iestem Polakiem niechciał mi odmawiać tego, abym w Oyczystym kraju nauk niepobierał. W téy myśli odwiózł mnie do szkół Jezuitów, dokąd i twój Ociec był oddany. Walczyliśmy między sobą o pierwszeństwo, obadwa pilnie uczyliśmy się, z tąd przyiaźń między nami nierozdzielna była. Niewiem dotychczas jakim sposobem Fryc-Birman dowiedział się, że mój ród z Polski wywodzę, bo mi o tém ani razu niewspomniał ; domyślałem się tylko



z tego, przy wyprawie do szkół, gdy do mnie w te słowa przemówił: „Jedź Michale do Polski, tam jest twoja Ojczyzna, ucz się pilnie swojego języka, bydz może, że Ociec rozgniewany na twoią matkę przyciśnie ciebie, jako krew własną do swojego łona. Tajemnica ta nie jest jeszcze rozwiązana, byłem w Polsce, nie znalazłem Ojca, przecież Bóg mi błogostawił (jak się dowiesz z życia moiego.) Mój Panie Janie, z przyiaźni jaka jeszcze niewygasta ku twojemu Ojcu, możesz miarkować najlepiej, jak szanować przyjaciela, kiedy się ten znajdzie. Miałeś powiadasz mnóstwo przyjaciół, na cóż ci się oni przydadali? cofnij swoje lata i chciej przypomnieć sobie czem byłeś, a czem teraz jesteś. Nie ten przyjaciel, który przydostatkach pochlebia naszej próżności;

lecz ten, który bez względu na marnie bogactwa, sercem umie kochać. Liczysz rok dwódziesiąty siódmy, wielki już czas, abyś przyjął rozum za sternika swojego życia, niechciałeś przyjąć nauki, gardziłeś zdrowemi przestrogiemi; owoce twojej rozpusty dóyrzały, potrzeba je zniweczyć, aby nasiona z nich wydane nieprzyczyniły się do twój zguby. Masz we mnie przyjaciela, a jeżeli Bóg Najwyższy dozwoli mi jeszcze życia, pragnę z przywiązaniem Oycowskiem doprowadzić cię do szczęścia.“ — Na te ostatnie wyrazy rozczulony do żywego nie mogłem nieprzerwać mu mowy. „Stój Panie zawołałem, nadzieia lepszości ożywia moje serce; lecz niesądź abym został szczęśliwym, Emilia którą kochałem nad życie jest mi zgubioną na wieki, Ociec jej albowiem znikł z przed

oczu moich, nie mi już niepozostałe nad  
utęschnione życie i śmierć okropniejszą  
jeszcze. O! najdrożsi rodzice, gdybym  
mógł wasze popioły przyzwać do życia,  
z naygłębszą pokorą wyznając moje błę-  
dy, wśród przysięg wyrzekłbym się ich na  
wieki. “— „, Panie Janie powróć do zmy-  
słów, widzisz przed sobą tego, który  
chce miejsce twoich rodziców zastąpić,  
widzisz ofiarę nieszczęśliwszą od siebie.  
Nieznałem pieśczoł ani Oycy ani Ma-  
tki, a nawet nieśłyszałem ich głosu.  
Ciotka twoiej Emilii, jest mi równie  
drogą, i jest kosztownym zadatkiem mo-  
iej miłości. Po długim poszukiwaniu  
dowiedziałem się nareście, że obiedwie  
mieszkaia w Paryżu.,— Niejestem w sta-  
nie wyrazić co się zemną działo, gdym  
uśłyszał, że moja Emilia znayduie się  
w tem mieście, do którego dążyłem.

Chciałem dziękować Maiorowi; lecz to było słabą nagrodą, za tak przyjemną wiadomość. Drżałem iak listek w objęciach nowego dobroczyńcy, a iednem napoieni myślami, prosiliśmy usilnie woźnicy, aby przyśpieszał drogi. Uspokoieni nieco, Maior chciał kończyć opis przygód swoich i przybraney rodziny, gdy z zagóry uyrzeliśmy wspaniałe wieże Paryża. Widok ten przerwał mu mowę i przyobiecał w domu swoich dobroczyńców, uścić się z swego przyrzeczenia. Niechciałem więcéy narzucać się z proźbami, gdyż niebyłem przysposobiony do słuchania iego opowiadań, albowiem rozerwana uwaga myślą o naydroższey Emilii nie dozwoliłaby zapewne zajmować się mniey dla mnie ciekawemi wiadomościami. Uyrzałem orła, ach! ileż widok

iego rozdrażnił moją wyobraźnię, chcia-  
łem skrzydeł pozyczyć u niego, aby  
prędzcy stanąć w Paryżu. Dwu miło-  
wa przestrzeń rozgraniczała nas jeszcze  
od niego. Czekałem niecierpliwie i  
w końcu na poniżenie wzmagał się  
żądzy, noc zaćmiła miasto w téj chwili,  
tyle dla mnie kosztowne. Jechaliśmy o-  
mackiem; wóznica dobrze znaiomy dro-  
gi wiózł nas bez przypadku i przyby-  
liśmy nareście do bram Paryża. U roga-  
tek zwyczajem miast wielkich, zatrzy-  
mano nasz pojazd i byliśmy przymuszeni  
wyjawic nasze nazwiska. Niebawem  
pryczepił się do nas Kommissarz celny  
i żądał drogowey opłaty. Poznał w nim  
Maior towarzysza broni, zaczęli rozma-  
wiać po francuzku, a ia tym czasem sie-  
działem, iak na niemieckiem kazaniu,  
tyle tylko pojąć mogłem, gdy Maior po-

ciągnął mnie za suknię i migami oznaczył, abym szedł za nim. Kommissarz nas zaprosił do siebie. Woźnica Dyliżansowy złożył u niego nasze rzeczy, i na tém się skończyła powieść z Dyliżansu. Maior uwiadomił Kommissarza że jestem Polakiem i że francuzkiey mowy nierozumiem. Przygotowany na wszystko urzędnik celny, zaczął się po Polsku tłumaczyć; lecz dla mnie było to wszystko iedno, gdyż ciągle mileząc myślałem o szczęśliwéy chwili, uyrzenia Emilii. Maior różne wprowadzał rozmowy, w końcu nareście napomknął nieco o Pani Sęsackiey, a rzecz sprawiedliwa że i mój język wstrzymać się niemógł. Maiąc ciągle na myśli Emilią, zapytałem się o nią, czy ieszcze zostaje pod opieką swey Ciotki i czyli niezmieniła ku mnie swojego serca. Towarzy-

ski Kommissarz pośpieszył nas w tęg wątpliwości objaśnić, zabierając głos w ten sposób: Toć to Panie Maiorze, Sę-sacka iest nierozdzielną przyiaciołką moięy żony, poczciwa kobieta iak rzadko, posiada wysokie wychowanie, i iest tak słodką w posiedzeniu, iż gdybym nie-miał żony, pewniebym się o ię rękę pokwapił. Ciągłe iest zamyśloną, kiedy niekiedy tylko promień ulotnego dowcipu, wypogadza ię twarz, i dodaie słowom uroku. Zona moja podobna ię co do sposobu myślenia, od lat kilku przeszło w przyiaźni z nią żyjąc, nie lubi się zajmować innemi zabawiami, oprócz ię towarzystwa. „Jak na szpilkach siedziałem, pół uchem tylko słuchając pochwał Pani Sęsackiey, a ani słowa o moięy Emilii. Już się wybierałem do zapytania o nię, gdy znowu Maior o swoięy miło-

ści zaczął rozmowę. Ziewałem bezustannie, aż nakoniec znalazłem stosowną chwilę, zaspokoienia najwyższej ciekawości. Kommissarz nieomieszkał mnie uwiadomić szczegółowo o iey przymiotach i stałości w kochaniu, dodając że się iey trafiał syn Margrabiego d'Aube; lecz ona z powagą przyzwoita swojemu wiekowi, sprzeciwiając się nawet rozsądnym przełożeniom swej Ciotki, która z duszy pragnęła widzieć siostrzenicę swoją w znakomitym stanie. Wszelkie podarki, iakimi zamożny młody d'Aube starał się iey przypodobać, nie miały u niy znaczenia, niechciała ich nawet przyimować, a co większa na grzeczności z iego strony czynione, zimno odpowiadała. Ciągłe w iey ustach brzmiało imię WacPana. Zadrżałem z radości, rzuciłem się w objęcia, i o mało plakać



niezacząłem. Dość tego Panie, rzekłem do Kommissarza, więcej słuchać niechcę, ostatnie słowa twoiego opowiadania, nadały mi nowe życie, obudziły uczucia przeciwnościami stłumione i odżywiły przyrodzenie, którego widoki już mnie nudzić zaczynały. Spieszmy Maiorze, obadwa iedne cele mamy, a Pan Kommissarz raczy nam towarzyszyć, do téj szanownéj opiekunki moiéj Emilii.— Zwolna, zwolna Panowie, Pani Sęsacka z moią żoną i Panną Emilią znajdują się na wsi o dziesięć mil z tą odległą. Za dwa tygodnie dopiero powrócą. Chciałem pieszo przebyć tę drogę, zachęcałem Maiora do tego przedsięwzięcia; lecz uważniejszy odemnie niebiorąc rzeczy tak gorąco, rozsądnymi uwagami zdołał mnie przekonać, żeby ten postępek mógł wystawić o-

biedwie na obmówne ięzyki. Chociaż  
uznałem słusność iego przełożeń, w  
tęj chwili niechciałem bydz posłusznym;  
przecież powtórnie z pomocą Kommi-  
sarza żywiey mi wytłómaczyli niesto-  
sowność moiego żądania. Tak szcze-  
remi przestrogami powtórnie zachęco-  
ny, przystałem na ich żądanie i przy-  
rzekłem cierpliwie czekać chwili, ia-  
ka ma mnie połączyć na wieki z E-  
milią. Tym czasem kiedy te namowy  
trwały, przyniesiono herbatę. Widok  
przepysznych sreber iakiemi stół za-  
stawiono, z goryczą przypomniał mi  
owe złote czasy, w których po strac-  
cie rodziców w podobne opływałem.  
Po herbacie zbliżywszy się Maior do  
Kommisarza, zaczął się w francuzkim  
ięzyku wypytywać o stanie zdrowia  
Birmana, gdyż żona iego już umarła

była. Kommissarz wiedząc, że tego języka nierozumiał uznał niestosowność jego zapytań, i w języku Polskim odpowiadał. Dowiedziałem się z tego że Birman jest zdrowy, że się mu dobrze powodzi i że niecierpliwie oczekuje przybycia Maiora. Na tej rozmowie przybyła północ, Kommissarz ofiarował nam nocleg; lecz Maior odmówił, pragnąc iak najprędzey uyrzec się w domu swego dobroczyńcy. Nieodmówiliśmy iednak mu usługi jego, gdy kazał wóz pakowny dla zabrania naszych rzeczy i pojazd do odjazdu założyć. Po miłych uściśnieniach i zapewnieniach trwałe przyjaźni, opuściliśmy dom Kommissarza. Niebył Paryż tém czem jest dzisiay, przecieź zawsze z sztucznych gmachów i rozmiaru trzymał pierwszeństwo w całej Europie,

Ulice szerokie, rzęsiso latarniami oświecone, niedozwalały błędzić nikomu, i my też wkrótce stanęliśmy na ulicy Sgo Germana, gdzie stał dom wspaniały dobroczyńcy Maiora. Przez cały ciąg téy krótkiey podróży zdumiewałem się nad wspaniałością miasta i nad porządkiem, iakiego ślady podczas nocy nawet rozpoznać mogłem. Przyszła mi na myśl moia Oczyzna, ze wstydem zacząłem czynić porównywania; lecz się dziwić niema czemu; Francya kwitnąć zaczęła kiedy Polska w zaburzeniach niemogła się wydobyć z gruzów pierwotney wielkości. Temi myślami obarczony niemiałem czasu przebudzić Maiora, który na dobre zasypiał sobie. Zatrzymanie powozu przed domem Birmana i moich myśli pasmo przecięło i ze snu obudziło Maiora. Brama domu zamkniętą by-

ła; wyskoczyłem z powozu i mocnemi kołataniami przebudziłem stróża. Otworzył i ledwo zoczył Maiora, do nóg mi się rzucił. Rozpakował rzeczy natychmiast i zaprowadził nas do pokoju Maiora, który od czasu iego oddalenia z domu nie był zamieszkałym. Jannot (tak było imię stróża) przyniósł światło i prosił nas, abyśmy się cicho sprawiali, gdyż spalnia Birmana przytykała temu pokoiowi. Panie Michale; przebacz że tonu prostego użyję; od czasu iakeś się z tąd oddalił, wielkie tu zaszły zmiany. Nasz Jegomość tak wiele uszczęśliwiony przy tobie, po twoim odieździe ciągle iest posępnym i ciągle łzy leie. Jutro więcey powiem, gdyż po podróży Państwo potrzebuiecie spoczynku. Ten dobry starzec dopomógł nam do rozebrania się, posłał łoże Maioro-

wi i dla mnie sofę przygotował do spoczynku. Cieszyłem się mocno, że odszedł ten stary gaduła, gdyż wyznać muszę że sen mnie niezmiernie morył i życzylbym każdemu, aby wśród tylu marzeń rozkosznych i prawdziwego szczęścia zasypiał.



## ROZDZIAŁ V.

---

A iakto się niesmucić? mówię tak mój  
bracie,  
Podległe utraceniu, jest to co trzymacie.  
Tak myśl, a troski zmniejszysz, i z cza-  
sem niebędą;  
Co ty, to jest dziedzictwem, co twoje arędą.

( *Krasicki.* )

**C**o jest sen, ani ja, ani nikt dotych-  
czas niedoszedł, przeto określać iego  
niemam potrzeby; albowiem marzenia,  
i jakie zatrudniały mój umysł w ten czas  
kiedy ciało spoczywało, nie miały żadne-  
go związku z przedmiotem opowiadania  
moiego. Ze spałem bardzo dobrze, nikt  
mi zaprzeczyć niemoże, 'zmordowany dro-

gą i niecierpliwością rychłego widzenia Emilii, któżby niezasypiał swobodnie? Ale mniejsza oto. Gdy się obudziłem, znalazłem już Maiora w objęciach Birmana, płakali nad sobą i ja im towarzyszyłem; bo widok podobny zawsze rozczulał moje serce. Ściskali się dosyć długo, oświadczali sobie utęsznienia ieden po drugim; nareście Birman zasiadłszy na krześle i z ogromnéj tabakiery po kilkakroć razy zażywszy holenderki, tak do Maiora mówić zaczął: Już rok dwódziesty Michale upływa iak dom mój opuściłeś, wiele słyszeć i widzieć musiałeś; żołnierka iak uważam postużyła ci, nosisz zaszczytny stopień, musiałeś tego wywiiac pałaszem; zadawała mnie nieskończenie, że przy schyłku dni moich, bezdzietny starzec, może się cieszyć na łonie przybranego syna, który tak



chlubnie się odznaczył. Tu Maior dumny z takiej pochwały, kilka razy pokreślił węża i zaczął się na krześle poprawiać, chciał coś mówić; lecz Birman z radością poglądający na niego tak daley mówić zaczął: Wiem wszystkie szczegóły twoiego urodzenia, a niemając nadziei widzenia ciebie, opisałem ie i nie prędey chcę, abyś o nich powziął wiadomość, dopóki ia nieumrę. Rozporządzeniem majątku moiego, uczyniłem ciebie prawym iego właścicielem. Jakoż po tey rozmowie w kilka dni Birman przeniósł się do wieczności.

Długo Maior niemógł zapomnieć tak kosztowney straty. Używałem nymocniejszych dowodów, aby go pomiarkować w żalu i nieść przyiacielską pociechę. Nic niepomogło, Maior dni kilka ięczał bezustannie; uspokoiony przecież na usilne

proźby moie, zaczął mi w ten sposób opowiadać przygody swoje: „Ten szanowny starzec nad którego dziś ubolewam śmiercią, troskliwością swoją dowiódł że przyjaciel prawdziwy bez interesu, kocha bliźniego iako siebie samego. Kiedy odiechałem od twoich rodziców, nadzieia mnie odbiegła; tracąc w Oycu twoim przyjaciela, niechciałem innego chleba doświadczać nad żołnierkę. Gdy wojsko Polskie ciągnęło do Francyi wszedłem do służby. Kilka potyczek szczęśliwie mi się udało, gdy przez mężne władanie orężem przyszedłem do officerstwa. Polubiwszy Paryż, nad zwyczaj, chciałem wziąć dymissyą i resztę dni przepędzać w spokoyności, na łonie dobroczyńcy swojego; lecz się ten zamiar wcale mi nieudał. Nowa wojna z Anglią wywołała wojska w inną wcale

stronę. Dimissy dać niechciano, pozwolono iednak przejść mi w służbę Francuzką. Usłuchałem rozkazu i podwyższony zostałem do stopnia Kapitana. Wojna dla Francyi chlubnie się skończyła, pięć armat z moim oddziałem zabrałem i za to ozdobiony zostałem tym krzyżem iaki dziś noszę. Później z rozkazu naczelnego wodza wyszliśmy znowu do Polski i mieszkanie moje z oddziałem którym dowodziłem, naznaczone było w dobrach dziedzica (októrym w opowiadaniu swojego zycia, tyle razy wspominałeś.) Niebyło ciebie naówczas w domu, unikałem nawet spotkania twoich rodziców, wiedząc dobrze, że mnie nie lubią. Oto jest główny punkt miłości moiej z Panią Sęsacką. Nienawiść ku twoim rodzicom niebyła tak wielką, iak sobie wyobrażasz, nie miałbym tyle przy-

wiązania do ciebie, gdybym Oycę twój  
iego nienawidził; matka twoja była od-  
dalenia mego przyczyczyną; wiedziałem o  
tym i dla tego cieniowi Oycę twoiego bło-  
gostawię. Był dla mnie wiernym przyja-  
cielem, nadto kochaliśmy się iak bracia,  
a szanując iego pamięć, kocham cię iak  
syna. Zapoznanie moje z Panią Sęszacką  
było tak szybkim iak pęd wody ze ska-  
ły. Szanowna ta osoba niespracowanie  
zajmując się wychowaniem twojej E-  
milii, czasowi zostawiła połączenie się  
nasze. I niebyło nic nadto. Żądanie di-  
missyi w sam czas przyszło do skutku  
i wódz uznając moje zasługi, zuwolnie-  
niem od służby przysłał mi stopień Ma-  
iora. Po tym wszystkiem rozumiałem,  
że już uzysczę rękę Pani Sęszackiej;  
lecz inaczej wyroki mną rozrządziły.  
Stryi mego Oycę od wieków zamiesz-

kały w Gdańsku, którego nigdy niewi-  
działem ani znałem, umarł i spadek swo-  
iego majątku mnie zapisał. Wten spo-  
sób uwiadomiony o nowym dla siebie za-  
siłku, opuściłem Polskę i udałem się do  
Gdańska. Odebrałem na mocy testamen-  
talney znaczną summę pieniędzy; lecz mi-  
łość nayıpierwsza, iaka się należy swoim  
dobroczyńcom, wyzywała mnie do Pary-  
ża. Pomiiając miłość Pani Sęsackiey, u-  
myśliłem udać się do tego mieysca, gdzie  
wiecznie opłakiwać pragnę skonu Bir-  
mana. Los przyiazny który mnie nigdy  
nieprześladował i w tey chwili okazał do-  
broczynność swoią, gdy znaydując ciebie  
naydroższy Panie Janie, wynalazłem tę,  
z którą sądzę szczęśliwy będę.“ Koń-  
cząc te słowa uściskał mnie serdecznie  
i zabierał się do dalszey mowy, gdy ja  
jey nieczekaiąc, w te się odezwałem sło-

wa: „Panie Maiorze, już drugi tydzień upływa od naszego przybycia do Paryża, a iak mi się wydaie, że dzisieyszy dzień iest terminem przyjazdu Emilii i Pani Sęsackiey. Spieszmy do nich Panie Maiorze.“--Zaczekay, proszę wprzód od Kommissarza wywiedzieć się o ich przyjeździe i mieszkaniu.“ Jakoż nietracząc czasu przyzwał starego sługę Birmana i zalecił mu, aby się należycie o wszystkiem dowiedział. Janott wrócił za chwil kilka, i przyniósł Maiorowi list od Kommissarza. List ten zawierał w sobie uwiadomienie, że dla nagłej słabości Pani Kommissarzowey, odjazd ich został wstrzymanym. W tey chwili niemogąc się oprzeć nieprzyjaznému dla mnie losowi, spokojnie przyjąłem wolę iego. Maior zachęcony odemnie, aby otworzył testament Birmana, i przeyrzał iego pa-

piery; usłuchał i udaliśmy się natychmiast do pokoju, w którym ten czci-  
godny starzec skonał. Znaleźliśmy drzwi  
opieczątowane, potrzeba było przyzwać  
osoby sądowey, aby w przytomosci oney  
wolno nam było oderwać pieczęcie. Za  
pomocą Janotta tę trudność łatwo prze-  
łamaliśmy. Na zawołanie przybył oty-  
ły Sędzia, który dobre procenta od spraw  
sobie powierzonych odbierał. Otworzo-  
no drzwi i uyrzeliśmy się w pokoju do-  
broczyńcy Maiora. Łoże na którem Bir-  
man skonał w nieporządku było, mnóz-  
two papierów zalegało stolik, niewiedzie-  
liśmy czego się naprzód chwycić, aż na-  
rescie Zeno Sędzia przytomny, wypro-  
wadził nas z pomieszania, okazując testa-  
ment Birmana, swoją ręką podpisany.  
Oto jest zapis rzekł po chwili maiątku  
nieboszczyka. Przeczytaj go naypród

WcPan, nim odbierzesz rzeczy w nim wyrażone. Testament zawierał co następuje: „Ponieważ zbliżona starość moja, a może wkrótce i śmierć nastąpi; niemając więcéy familii oprócz przybranego syna Michała Chromackiego; przeto w przytomności sądowej osoby, czynię wszystkim wiadomo, że wspomniany Michał Chromacki prawnie uczynionym dziedzicem, majątku po mnie pozostającego zostaje. Gdyby zaś tenże zostający w służbie francuzkiej niepowrócił do Paryża, z przedaży tego majątku zebrane pieniądze, mają być rozdane ubogim. “Tu następuje spis rzeczy wpływających do majątku; lecz że ten nie ma związku z naszym opisem, opuszczamy go wspomniawszy tylko, że Maior miliona Panem został. Kiedy tak Maior był zajęty formalnościami prawnemi, ia



zacząłem przeglądać papiery i książki iakie tylko natrafić mogłem. Wszystkie prawie po łacinie pisane były, Birman albowiem staréj daty człowiek nasladując przodków swoich; więcey lubił łacinę, niżeli ięzyk oyczysty. Skończyła się ceremonia testamentalna, a Maior pocieszony tak znacznym spadkiem, zaprosił sędziego na obiad. Przy obiedzie i przy winie rozmowa zwawszą się stała; sędzia siwy iak gołąbek wprowadził do rozmowy czasy kawalerskie, i w tym przedmiocie z różnemi popisywał się powieściami. Bawiło mnie to niezmiernie słyszeć na raz tyle wiadomości, których na naszej ziemi rzadkie są przykłady. Janott posługując do stołu (którego Maior uczynił swym powiernikiem) według zwyczaju sług, przysłuchiwał się co Panowie rozmawiaią. Gdy skończył Sędzia

mówić, prosił aby mu także pozwolono było opowiedzieć niektóre wypadki, jakie się w tym domu zdarzyły. Pozwolenie łatwo otrzymał, bo Maior nie był z rzędu ludzi tych, którzy przyszedłszy do znaczenia i majątku pogardzają niższymi; dodać nawet to należy, że szanując jego starość, chciał go swym mianować przyjacielem. Przez zwykłą grzeczność spótyrzał na nas Maior, czy się sprzeciwiać temu niebędziemy; lecz gdy z oczu naszych wyczytał że nietylko przyzwalamy, ale nadto ciekawi jesteśmy słyszeć coś o tym domu, zasiadł Janott z rozkazu Maiora opodał stołu i w te się odezwał słowa.

Przed laty moi Panowie, ten dom był posiadłością znakomitego Pana, który znany jest w kronikach naszych pod nazwiskiem tyrana i ciemiężyciela ludzi.

Był on podobno iakimsiś Margrabią; znaczenie wielkie posiadał u dworu Ludwika XIII. Żył dworno, wydawał częste bale i turnieie, a nawet niekiedy, sam w poźłacaney zbroi z przyiezdną młodzieżą, chodził w zapasy, bił się iak rycerz iaki; a gdy otrzymał zwycięstwo, iakby nowy Achilles na wózku tryumfalnym wjazd czynił do zamku. Późnięć oprowadzę Panów gdzie się odbywały turnieie, gdzie w ogrodzie były rozkoszne chińskie altany; albowiem wszystkie te pomniki starożytne przeszły do mnie z podań moich pradziadów. Moi Panowie, iuż od lat dwiestu w tém mieyscu rodzina moja przebywa, i mocno mnie to boli, ze iestem ostatnim ich potomkiem, Miałem dwóch synów z trzeciey żony, ale i tych, Ten, który mi ie dał, odebrał; a tak familia Janottów wkrótce wygaśnie.

Na te słowa rozplakał się szanowny starzec, dzielaliśmy łyżę jego i możeby dłużej czas zeszedł na niczem, gdyby Maior dobrze zagrzany winem, nierozkazał staremu gadule, kończyć ciekawych opowiadań. Iia w tej chwili niebyłem nieczynnym, schwytałem flaszę wina, napełniłem puchar wiwatowy i podałem staremu opowiadaczowi. Wmgnie- niu oka go wychylił; a nabrawszy rze- żwości zaczął mówić dalej: Moi Pano- wie, ów Margrabia przyszedłszy do wiel- kich dostatków, przestał być człowie- kiem; męczył ludzi, więził, a jak da- ley opowiem, aż włosy powstaną na głowie. Poczciwy Mateusz był Kommi- sarzem jego zamku; ileż ten człowiek wycierpiał, iedno złe spóyrzenie jego, już Panu zaszkodziło. Razu pewnego gdy Margrabia z zaproszoną młodzieżą udał

się na polowanie, zalecił staremu słudze Mateuszowi, aby świetną przygotował wieczerzę. Mateusz był oszczędnym, a widząc Pana trwoniącego majątki Ojca, (który od lat dziesięciu już nieżył,) urządził wieczerzę według swojej myśli. Przybywa Pan do domu w nadziei że się wykwintnie posili; gdy stoł zastawiono, a dano oszczędne potrawy, Margrabia wściekły prawie, bez względu na zasługi Mateusza, kazał go wtrącić do więzienia i głodem umorzyć. Czyn ten zamiast poprawy młodego Margrabi, obłąkał mu zmysły; mordował ludzi bez końca; a że prawo niewzbraniało Panom czynić ze sługami, co im się podobą; przeto Margrabia bez odpowiedzialności pięćdziesięciu ludzi tym sposobem zgładził. Niedość na tém, gdy syn mu się urodził, większy nabrał

srogości; uciekających od niego żywcem palić kazał. Chrzciny odprawił wesoło, zaproszeni goście zajmowali wszystkie prawie pokoje. Przy wieczerzy miało być wina podostatkiem, rozgrzali wszyscy sobie głowy do sytu, sam nawet Margrabia upoiony zupełnie, prawił, co mu przyszło do głowy, a naybardziej zaczął wyśmiewać Niemców. Baron jakiś Niemiecki, ( bo niepomnę jego nazwiska ) który dotychczas siedział spokojnie za stołem, uraził się, za takie szyderstwo. Porwał się od stołu i spojrzawszy w oczy śmiało Margrabiemu, żądał przeproszenia lub walki. Niepotrzeba było więcej Margrabiemu, skinął i dziesięciu groźnych jego poddanych przybyło. Rozkazał związać Barona, nikt się ująć nieośmielił, bo każdemu szło o własne życie; a nadto po-

koie się zwolna wypróżniały. Każdy rad bezpiecznie uciekał i wkrótce Baron sam w mocy Margrabiego pozostał. Niepomogły proźby żony Margrabiego; obrażony dziedzic-zamku zuchwałością niższego od siebie, kazał go zamknąć do czerwonej sali i czekać dalszych rozkazów. Sala ta jest w tych rozwalinach, które sterczą za ogrodem dotychczas niepoprawione; nikt tam albowiem z żyjących dostąpić niemoże, zawsze coś przeszkadza. Ale zapomniałem dokończyć co się stało z Baronem. Na te słowa przerwałem Janottowi, któremu iak uważałem od ciągłej mowy gardło już zaschło, schwytałem znowu flaszę i nalałem puhar; wypił starzec do razu, co też i przytomni uczynili, a Maior podochocony ze śmiechem zawołał do mnie: „Dobrze Panie Janie pełnisz powinność pod-

czasego; day Boże, żebyśmy długo tak z sobą przeżyli.“ Po tęj przemowie uważałem, jak wino skutkowało na umyśle starca, albowiem zasnął szczęśliwie, kiwając głową jak wierzchołek drzewa powiewany gwałtownym wiatrem. Tym czasem Maior widząc, że sędziego Janott coraz żywszą ciekawością zaiął, prosił go nazajutrz na obiad i tak szczupłe nasze towarzystwo się rozeszło. Odprowadziłem sam Janotta do jego komnaty, albowiem ledwo trzymał się na nogach, a ja i Maior rozebrawszy się bez posługi zasnęliśmy szczęśliwie.





## R O Z D Z I A Ł VI.

---

**A** cóż to jest za bayka? wszystko to bydz może:  
Prawda; iednakże ia to między bayki włożę.

( *Krasicki.* )

**J**eżeli czytelnik chce wierzyć że weśnie zabójstwa Margrabiego stały mi na oczach; widziałem je, litowałem się nadniemi i na tém noc całą przepędziłem. Obudziwszy się już zastałem przygotowaną winną polewkę i Maior już wyszedł obeyrzeć gospodarstwo. Ubrałem się znowu bez pomocy i w tym razie podziękowawszy Bogu za szczęśliwe prze-

czekanie nocy i uyrzenie wschodzącego słońca, usiadłem i czekałem dosyć długo, za nim Maior powrócił. „Dzień dobry, jakże się spało“ było naszym powitaniem. Zasiadliśmy do śniadania, przy którym rozmowa różne brała obroty. Maior wprowadzał marzenia nocne, ja mu dopomagałem, a tak i śniadanie się skończyło i godzina dziesiąta przybyła. Ledwo co Janott skończył uprzętać nasz pokóy, gdy zaiechał powóz sędziego, który wkrótce przybył. Maior według przepisów ludzkości rozkazał dobyć starego węgrzyna, którym zwykł częstować gości miłych sobie. Z początku rozmowa była pospolitą; zaczęła się od pogody, a skończyła się na pochwałę winą; lecz gdy Bachus staruszek rozgrzał nasze członki, to o tém, to o owém zaczęliśmy rozmawiać, i przybyła godzina

obiadowa. Zastawiono stoł, zaczęliśmy jeść na wyścigi i w pół godziny obiad się zakończył.

Każdy z nas z niecierpliwością oczekiwał usłyszyć końca opowiadania Janotta. Na swoim miejscu zasiadł nakoniec i w te słowa mówić zaczął: „Już wczoray mówiłem Panom, że ów Baron tak niestusznie nwięziony, zostawał dni kilka w niepewności swego życia. Był to młodzieniec rzadkich nadziei, wyjechał od rodziców w celu zwiedzenia Europy; niebyło więc komu uiąć się za nim. Król nawet wiele uprzedzony o zasługach Margrabiego, iakimi się zaszczycił po skończonéy wojnie; że nieprzyimował żadney skargi na niego. Tak więc Baron opuszczony od wszystkich, w czerwoney sali oczekiwał rozwiązania losu. Dzień piąty, w którym był rozgniewany nad zwy-

czay Margrabia ; był dniem jego męki. Przed wschodem słońca jeszcze wszedł ten ciemiężca z kilku wiernemi (do podobnych usług) dworakami. Zbladł Baron, iednak duma niedozwalała mu prosić o wolność. Był obrażonym; iakże więc moi Panowie uniżać się przed tym, który nas obraził? Widok groźney twarzy Margrabiiego, odiał mi siły zupełnie. Zaiął Margrabia mieysce obok niego i gniewliwym tonem nakazywał mu, aby się wyrzekł błędów Lutra, dodaiąc że z umysłu się naygrawał z Niemców, między któremi naywięcey Lutrów się znayduie. Gdy tak rozprawiał, a Baron wyrzuczał nieprawość iego żądania, przywiedziony do wściekłości Margrabia, kazał go znowu związać i śiec poty, póki mu życia stanie. Tak bezprzykładne męczeństwo, nietszło moi Panowie ka-

ry Najwyższego. Margrabia albowiem od téy chwili mając obciążone sumienie, chodził iak obłąkany; nic go rozweselić niemogło, ciągle mu stał na oczach przedmiot swojego okrucieństwa i nakoniec przyszła kara Niebios; gdy na polowaniu od własnych psów został rozszarpanym. Znękana tylu nieprawościami swego męża, Margrabina opuściła zamek z dziećmi, i z całym dworem; a tak ten zamek od lat wielu stał pustkami, nareszcie Birman, Ociec nieboszczyka zamek zakupił. Część iedną (w której teraz mieszkamy) wyporządził, reszta w gruzach stoi. Powiadaia, czemu ia nigdy niewierzę, że tam moi Panowie duchy przemieszkuia; słyszałem nawet z powieści, że tam iakiś Pan podróżuiący chcąc dóyść prawdy tych przeszkód, zaiechał do tych rozwalin na nocleg i że iuż go więcéy mie-

dzy żyjącemi niewidziano. „ Na te słowa śmiać się zaczęliśmy, a Sędzia prosił Maiora aby mu pozwolił tam przenocować. Niemogliśmy go opuścić, a więc wszyscy postanowiliśmy mu towarzyszyć. Sędzia sprowadził czterech pacholków sądowych, Maior wyprosił kilku żołnierzy, i tak opatrzeni udaliśmy się do rozwalin. Wyznać należy, że widok tej posępnej sali, której czas zniszczyć niezdolał, naygwałtowniey przerażał. Przy faykach i winie zapomnieliśmy o duchach i wszyscyśmy na dobre zasnęli. Tak przeszła noc pierwsza i nic nam się widzieć nie dało. Już Maior chciał niewierzyć temu, co Janott opowiadał i zaczął się naygrawać z dawniejszych wyobrażeń, gdy drugiej nocy ciekawość nasza zaspokoioną została. Rzęsisty ogień iaki się palił na kominie oświecał dostatecznie salę. O

saméy północy usłyszeliśmy łoskot iakiś, który iak nam się wydawało wychodził z lochów, dalej uyrzeliśmy światło i osobę w bieli ku nam postępującą. Maior nakazał milczenie, a Janott przytłumił ogień na kominie. Osoba czy też widmo ku drzwiom sali przystąpiła, a podniósłszy pochodnię, iaką w ręku trzymała, uyrzeliśmy twarz nietak straszną iak sobie wyobrażaliśmy, późniey stanąwszy na środku i obeyrzawszy nas wszystkich do koła z równą powolnością oddaliła się. Tym czasem Maior schwytawszy dwa niechybne pistolety i mając przy boku pałasz, udał się śladami widziadła. Zaledwo uszedł kilka kroków, aż owe straszydło z pod białey zasłony, wydobywszy rękę zmierzyło do niego pistoletem i o włos ieden Maior byłby padł ofiarą w nie-swoim mieyscu użytéy odwagi. Niebyt

Maior nieczynnym, odpowiedział równym wystrzałem i widmo padło na ziemię. Na odgłos wystrzału, iaki nas wszystkich zatrwożył, wyruszyliśmy na pomoc Maiorowi. Przy świetle pochodni, iaka się żywszém płomieniem leżąc na ziemi zaięła, poznaliśmy że owe straszdyło niebyło tém, czém mniemali ustraszeni sąsiedzi; lecz rozbóynikiem, który musiał mieć swoich współników. Rozbóynik chwil kilka leżał bez przytomności; lecz gdy pachołki z rozkazu sędziego chcieli go zabrać z sobą, okazał znak życia i zaczął błagać przebaczenia. Za groźbą Maiora wyznał ustraszony oszust, że jest ich jeszcze pięciu, a nawet oznaczył miejsce gdzie są ukryci. Jeszcze raz błagał przebaczenia i na rękę żołnierza, który go utrzymywał, wyzionął ducha. Dwóch żołnierzy za-



wlekło trupa do sali czerwonej, reszta zaś z nami poszła na miejsce wskazane. Żelazne drzwi od pieczary, w której ci złoczyńcy przebywali, zastaliśmy zamknięte; lecz przemoc i żelazo skruszyła; pękły zawiasy, które rdza strawiła i drzwi z ogromnym łoskotem upadły na ziemię. Obudzeni towarzysze powyższego porwali się do broni; lecz większa liczba naszych potrafiła ich rozbroić, a powiązani wszyscy natychmiast odprowadzonymi zostali do warownego więzienia. O to są strachy pomyślałem sobie, iakiem dawniejsi ludzie przerażeni, tylu baiecznymi powieściami zarzucili nasze czasy.

Nazajutrz z Maiorem udałem się do pokoju Birmana, w celu przejrzenia wszystkich papierów, po nim pozostałych. Sędzia i Janott byli zajęci dalszym śledzeniem lochów i szczęśliwym

trafem znaleźli skarbiec, gdzie skradzione z podróżnych rzeczy złoczyńcy składali. Było tam srebra i złota podostatkiem, a naywięcej zaięły ich uwagę starożytne zbroie, któremiby iaki Antykwaryusz mógł z bogacić swoje zbiory. Rzeczy te znalezione według ówczesnego prawa, należały do właściciela ziemi. Tym sposobem Maior został ich posiadaczem. Złoczyńcy poymani na mocy wyroku sądowego zginęli na rusztowaniu; albowiem ze śledztwa wykryło się, że przeszło ośmdziesiąt dusz na tamten świat posłali.

Przeoglądając papiery zmarłego Birmana znaleźliśmy wiele ciekawości. Pierwszy zeszyt iaki mi wpadł w ręce, zawierał w sobie sposób uleczenia choroby tych, który chodzą po księżycu. Tu Maior znalazł co o sobie powiedzieć, w te się odzywając słowa: „Panie Janie w ten-

czas kiedy iechałem z Polski do Gdańska, wydarzył mi się szczególniejszy wypadek. W drodze spotkałem towarzysza broni, przysiadł się do mnie i pojechał ze mną do Gdańska. Miałem przy sobie znaczny zapas pieniędzy, przeto na pierwszym noclegu, przy łożu swoim położyłem parę pistoletów, ot te same, któremi zręcznie ubiłem rozbójnika; towarzysz mój spał w innym pokoju, a że nadzwyczaj lubiłem spoglądać na księżyc w pełni, niekazałem przeto zamykać okiennic. Niewiem która mogła być godzina; gdy przebudzony ludzkim stąpieniem, uyrzałem osobę nakrytą białym prześcieradłem, zbliżającą się do mojego łoża. Niebyłem tchórzem, bo iak ci wiadomo, że wojskowy być nim niemoże, przecieź wyznaię, że m się zmieszał niepomału. Po trzykroć zpytałem kto tu;

a gdy nieodebrałem żadnej odpowiedzi, porwałem za pistolet i niebawiac dłużey strzeliłem i na moje szczęście kula chybiła. Lunatyk obudzony ze snu upadł na ziemię bez przytomności, a przyległy oberżysta mojemu mieszkaniu wkrótce przybiegł ze światłem. Przytomność mnie na chwilę odbiegła, gdy poznałem moiego towarzysza; lecz uwiadomiony od oberżysty, że nie jest ranionym, powróciłem do zmysłów. Chwyciliśmy się ratunku towarzysza i nagła pomoc wróciła mu zdrowie. Potem zaczęło się śledztwo, opowiedziałem mu całe zdarzenie, towarzysz potwierdził że jest lunatykiem, a oberżysta uspokoiony wkrótce nas opuścił i na tém się skończył wypadek, który gdybym był zabił towarzysza mógłby mnie przypawić o śmierć haniebną. Reszta papierów niezawierała w sobie nic

szczególnego. Były tam długie rachunki wydatków, to znowu przepisy sztuki kucharskiej; znajdowały się tam także pisane listy i inne domowe szpargały, których wyliczaniem niepotrzebniebym trudził uwagę moiego czytelnika.

Od stołu przyszliśmy do szafy. Nie było od niej klucza, trzeba było zatem użyć sposobów, aby ją otworzyć. Już się zabierałem do oderwania zamku, gdy przybył Janott z doniesieniem o znalezionych skarbach. Rozerwana twaga nasza przeniosła nas do składu, iaki ie zawierał. Maior zatrudniał się przeliczaniem pieniędzy, ja zaś przyglądaniem się zbroi naszych przodków. Łatwo się domyślić można, że te zbroie złupionemi bydź musiały w jakimś zamożnym zamku, bo sama starożytność i wytworna rzeźba, za tem przemawiały. Gdy te skarby w przy-

tomności sędziego złożone zostały w domu Maiora, zaięliśmy się znowu przeyrzeniem szafy, od której klucz miał Janott. Otworzył ją i nieznaleźliśmy nic więcej, prócz foliałów rozmaitych i xiąg różnych ięzyków. Chwyciłem się gorliwie ich przepatrywania; lecz że były w języku francuzkim pisane, zaniechałem przeto moiey ciekawości. Nałożyłem lulkę i chodząc po pokoju rozmyślałem o przeszłości. Tym czasem Sędzia pilny szperacz pism dawnych, (który bezustannie iak mól przesiadywał wpapierach) dostrzegł pod łóżkiem Maiora w poniewierce paczkę zapisanego papieru; dobył icy i gdy zaczął prawie pod moim nosem otrząsać kurzawę, długiemi kichaniem rozśmieszyłem wszystkich. Sędzia zmieszany swoją nieuwagą, zaczął mnie pokilkakroć razy przepraszać; lecz ia

nieprzywykły do gniewu za tak małe rzeczy, zacząłem się śmiać razem z innymi. Było to dzieło o słabościach ludzkich i na samym wstępie uyrzeliśmy rzecz o szulerstwie. Tym trafem pobudzony Maior do opowiedzenia nowey swoiey przygody, zabierał się już do długiey dysputy, gdy przybycie pachotka przerwało mu mowę. Pachotek doniósł sędziemu, że jest w Sądzie nieodbicie potrzebnym, a tak nowa ciekawość za prozbą Sędziego do dnia następnego odłożoną została. Odszedł Sędzia, a my wróciliśmy do dawnych zatrudnień. Znaleźliśmy dzieła bardzo ważne, których tytuły tłómaczył mi Maior; z papierów zaś małą korzyść odnieśliśmy, gdy wpół przegniłe rozsypywały nam się w ręku. Od szafy przeszliśmy do komody, gdy znaleźliśmy znaczny zapas srebra stołowego puchary wy-

złacane i inne precjoza, których opis żadney przyjemności nieprzyniesie czytelnikowi, zbliżyła się pora obiadowa i na różnych rozmowach ją przepędziliśmy. Potem otrzymałem od Maiora w podarunku zbroiownię znalezioną, dwa puchary srebrne, kilka zegarków i pięć tysięcy Luidorów, które uznał za zbyt cenne. Janość nieuszedł także nagrody, liczna garderoba Birmana, niektóre sprzęty domowe i tysiąc reńskich. Ucieszeni takimi podarunkami oświadczyliśmy Maiorowi wdzięczność dozgonną, a tak z nędzarza zostałem Panem, pomyślałem sobie; wyrzekłem się uroczyście wszystkich moich błędów i najsświętszą przyobiecałem poprawę. Maior wewnątrz ucieszony, że zdołał mnie powrócić światu, kazał dobyć Janottowi starego wina, o którym od niego powziął wiadomość i



przy kieliszkach zakończyliśmy ten dzień uszczęśliwienia naszego. Z dobroczynności Maiora nauczyłem się szanować przyjaciela, gdyż kiedy indziej będąc przy dostatkach nieznałem tego wyboru. Ktokolwiek pił dobrze i grał po mistrzowsku, zdawało mi się, że gozdzien iest przyiaczni, dziś przeświadczony przykładem Maiora, radbym udzielić krótką naukę nieważney młodzieży, iak należy szukać przyjaciół, a znalazłszy, iak ich szanować. Czyliż potrzeba tu dowodów, kiedy każdy z opisu niniejszego wyczerpać ich może, a nawet niechęć trudzić łaskawego Czytelnika uwagami moralnemi, które nienależą do naszego przedmiotu.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEY.



## OMYŁKI ZASZŁE w DRUKU.

*Stron: Wiersz. Jest.*

*Czytaj.*

2.	7. swoic	swoie
4.	13. więcnależy	więc należy
19.	10. icy	iey
20.	20. nie	mi
25.	7. poprawya	poprawy a
32.	2. dogaadzała	dogadzała
40.	19. przewieśdź	przywieśdź
41.	10. icst	iest
41.	12. Corki	Ciotki
41.	13. niemogłem	niemogłam
41.	18. Rądź	Bądź
42.	19 uawet	nawet
43.	7. bek	bez
43.	9. podostatkiem	podostatkiem
43.	10. mnestwo	mnóstwo
43.	10. przyiacieł	przyiaciół
43.	11. stali	ssali
43.	18. tułałam	tułałem
44.	7. łączy	toczy
47.	6. spodkanie	spotkanie
86.	6. proszę	poszłę
105.	13. iakiem	iakiami
113.	3. nauczyłem	nauczyłem



Wszelkie fałszywe exemplarze niestemplowane, najprawdniey poszukiwać będę, podaię więc do Publicznęy wiadomości.



BIBLIOTEKA NARODOWA  
BIBLIOTEKA

ul. Nowy Świat 76  
00-000 Warszawa

Tel. 23 65 00 00  
<http://rcin.org.pl>







F  
1880